

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 12. VIII, 1951.

Nr 32 (314)

TADEUSZ ORLEWICZ

ZE WSZYSTKICH STRON ŚWIATA

„Przysięgamy zbudować na całym świecie jedność młodzieży wszystkich ras, narodowości, koloru skóry, usunąć z powierzchni ziemi wszelki ślad faszyzmu, utrwalić między wszystkimi ludami świata szczerą przyjaźń,

utrwalić trwałą i sprawiedliwą pokój, zlikwidować nędzę, wyzysk i bezrobocie.

Przybyliśmy, aby potwierdzić jedność całej młodzieży, uczcić pamięć poległych towarzyszy i przysiąc, że zrewolucjonizujemy świat, szlachetne umysły i entuzjazm młodzieży, nigdy już nie zostaną użyte dla celów wojny.

(Z uroczystej deklaracji młodzieży świata, która w roku 1945 w Londynie powołała do życia Światową Federację Młodzieży Demokratycznej.)

Założenie Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej — rok 1945, Londyn, reprezentowane 63 narody. Pierwszy Złot młodych bojowników o lepsze jutro świata — rok 1947, Praga, 71 narodów. Drugi Złot — rok 1949, Budapeszt, 82 narody. Trzeci Złot — sierpień 1951, 90 narodów. W imieniu 100 milionów młodych bojowników o pokój, tysiące delegatów ze wszystkich kontynentów i krajów globu manifestują siłę jedności i niezłomność woli tych, z którymi wstaje jutro świata...

W marszu po szczęście, pokój i radość
Zgodnie nasz dzwiczę krok...

Pamiętajmy, że od 33 lat gwiazda Wielkiego Października świeci nad młodzieżą, od Komsołotu do ZMP i F.D.J. do Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, do zwartych w jednolitym marszu organizacji młodzieżowych, jednoczących się pod wspólnym sztandarem walki o pokój i postęp — bez względu na wyznanie, narodowość, kolor skóry.

Z tych młodych, synów robotników i chłopów, synów wyzyskiwanych, wyrósł nowy kadry budowniczych nowego jutra, jak Koreańczyn, jak Pasza Anglii. Ci młodzi zbudowali Dnieprostroi, Magnitogorsk, Komsomolsk. Budują komunizm.

Z tych młodych, synów robotników i chłopów, rosną w krajach demokracji ludowej budowniczości socjalizmu.

W ich zręcznych rękach rośnie Nowa Huta, polski Komsomolsk, tętni potęgą pracy i burzliwego rozwoju „wielki plac budowy” — Polska Ludowa, dzwiga się rumuńskie elektrownie, węgierskie kombinaty, kanał Dunaj — Czarne Morze. Budują w nauce i pracy socjalizm.

To właśnie Raymonde Dien, która nie zawahała się swoim ciałem zatrzymać transporty, idące na „brudną wojnę” francuskich imperialistów z demokratycznym, wolnym Wietnamem. To młody Henri Martin, nieustraszonego wojownika pokój, rzucający w twarz swoim o-prawcom: „Gotów jestem umrzeć za Francję, ale nie będę przelewał krwi w interesie imperialistów”.

To młodzi bojownicy hinduscy z Telengany, którzy przewodzą w walce o ziemię i chleb dla swego ludu, w walce o pokój.

To Joe Leon Encinas i Julia Sanchez.

„Ci, co nie będą niewolnikami, idą cię bronić, ziemię hiszpańską, abyś nie była jak przed wiekami znowu królewska, księża i pańska”.

To młodzi Grecy, nieustraszeni i nieugięci w walce, wierni ojczyźnie, wierni internacjonalizmowi, niezlomni w obliczu tortur w katowniach Makronis i Chios. To młodzi Niemcy, którzy w ruinach Helgolandu zatkneli pod ogniem bombowców anglosaskich sztandar pokój i postępu. To Ensen, Hedler i Rasmussen, młodzi patrioci duńscy, jak Raymonde Dien, gotowi oddać życie, aby rzucić w świat protest przeciwko machinacjom ludobójców. To młodzi Iranu, Japonii, Paryża i Rzymu terroryzowani, a jednak nie ustaje w walce, a jednak tysiącami tysięcy podpisów jedynymi pod Apelem Światowej Rady Pokoju bije w zakłamanie podpalaczy świata, w gnijący imperializm.

To równocześnie ci, którzy jak Zola Kosmodemian, jak Koszewoj i Młoda Gwardia, jak tysiące komsołowców, bohaterów żołnierzy Armii — Wyzwoliciełki oddali swe życie za wolność świata — pod Stalingradem i pod Berlinem, pod Leningradem i Warszawie.

To tacy jak: Hanka Sawicka, Janek Krasicki, co gineli w walce z okupantem i wrogiem wewnętrznym, aby ludowi przywrócić ojczyznę, nie macocha, a matkę, umiłowaną Ojczyznę Ludową. Młodzi bo-

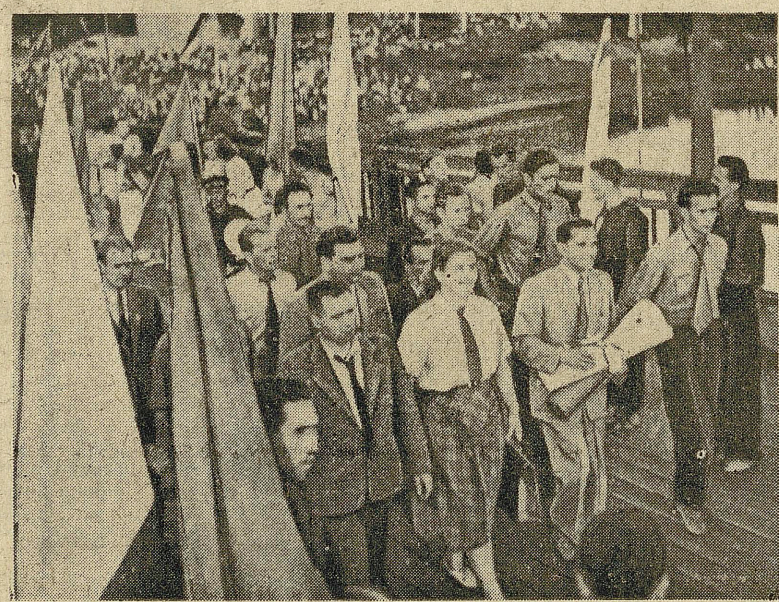
haterowie walk narodu koreańskiego z przemocą świata agresji, młodzi żołnierze Armii Ludowej Chin, młodzi partyzanci z Malajów, Indonezji, Wietnamu.

Z całego świata, od 90 narodów, wielkimi szlakami młodzieżowych sztafet pokój ciągną na Złot do Berlina, miasta Liebknechta, Thelmannia i Piecka, z Mongolii i Japonii, z Chin i Filipin, z Indii i Madagaskaru, z Francji i Meksyku, z USA i Nigerii, z Niemiec zachodnich i z Kraju Rad i krajów demokracji ludowej. Nie ma dla nich granic i kordonów sanitarnych, bo- wiem

Nie zna granic ni kordonów
pieśni zew,
Więc śpiewajmy, NIE ZAMILKNI,
nie ucichnie WOLNY SPIEW...

Adenauer obstawia granice woj- skiem, ale młodzi bojownicy o pokój z Niemiec zachodnich znajdują drogę dla zwycięstwa czołgów i karabinów. Queille i Atlee, Acheson i Scelba zamykają granice, a młodzi idzie, jak lawina gorących serc i twardych rąk...

Ciągną na Złot aż z dalekiej Japonii, kraju kwitnącej wiśni, w której Ridgway, godny następcą krwawego Mac Arthura, Dulles, komiwo- jazer handlarzy śmierci, odradzają militarnym nowoczesnym samuraj- jów Japonia — nowy lotniskowiec dla podpalaczy świata. Japonia dżaj batusu, koncernów Mitsui i Mitsubi-



Przekazanie meldunku na Złot — w Słubcach przez sztafetę ZMP.

si, ale i ludu japońskiego, który z Chin Ludowych, z walki narodowo- wzwolenczej ludów kolonialnych, bierze przykład, jak zwyciężać trzeba.

Ciągną na Złot z Czo-Sen, Kraju Porannej Świeżości, to znaczy z Korei, dziś kraju ruin i zgłiszcz, ale kraju, który przez bohaterstwo bez- przykładne swych patriotów i po- moc ochotników chińskich daje nam leżyta odprawę podpalaczom świata. Kraj, na który patrzy cały świat, patrzy Azja, ta Azja, która zrzuciła już z siebie mit o niezwal- czoną potęgę imperializmu.

Ciągną na Złot młodzi z Wietna- mu. Lata trwa walka narodu wiet- namskiego z imperializmem francu- skim. Rząd Francji wydaje *dziennie* na tę brudną wojnę tyle pieniędzy, ile wystarczyłoby na zbudowanie nowoczesnych 111 szkół. Rząd Fran- cji okradła naród, byleby zniszczyć wolność Wietnamu. Ale lud Wietna- mu zwycięża. Już ma w rękach 90 proc. swego kraju, już chłop z wła- snej ziemi zbiera coraz lepsze plony, już pracują fabryki dla dobra ludowej ojczyzny. W walce i pracy lud Wietnamu ma wiernego sprzy- mieraźcę w ludzie Francji, Thoreza i Raymonde Dien, Joliot — Curie i Martina. „Każdy naród ma prawo do życia” — woła Henri Martin. — Wojna przeciwko Wietnamczykom nie leży w interesie narodu francu-

skiego, ale tylko i wyłącznie w in- teresie imperialistów, którzy chcą ujarzmić naród wietnamski, którzy chcą zrabować jego bogactwa”.

Ciągną na Złot młodzi z Indii, tej naj-enniejszej ongi perły w koronie brytyjskiego imperium, a które dziś wyrwa mu „centrum świato- wego wysysku” — USA. Głód jest towarzyszem milionów Hindusów. Feudalizm pospolu z imperializmem niszczy kraj. Ale przez Hajderabad, Telengane, Bombaj, przez cały kraj, jak długi i jak szeroki, toczy się ro- snący gniew ludu.

— „Gdyby nie lud byłym dyktatorem” — powiedział Pandith Ne- hru. Gdyby nie lud. A ten lud, lud 350-milionowy, zmusił przedstawici- la Indii w ONZ do przeciwcsta- wienia się haniebnemu uchwale o u- znaniu wolnych Chin za agresora. Ten lud znalazł tyle siły, aby zmu- sić Panditha Nehru do wycofania się z Paktu Pacyfiku. A ten agresywny pakt bez Indii — to tak jak jego zbrodniczy starszy kuzyn — pakt

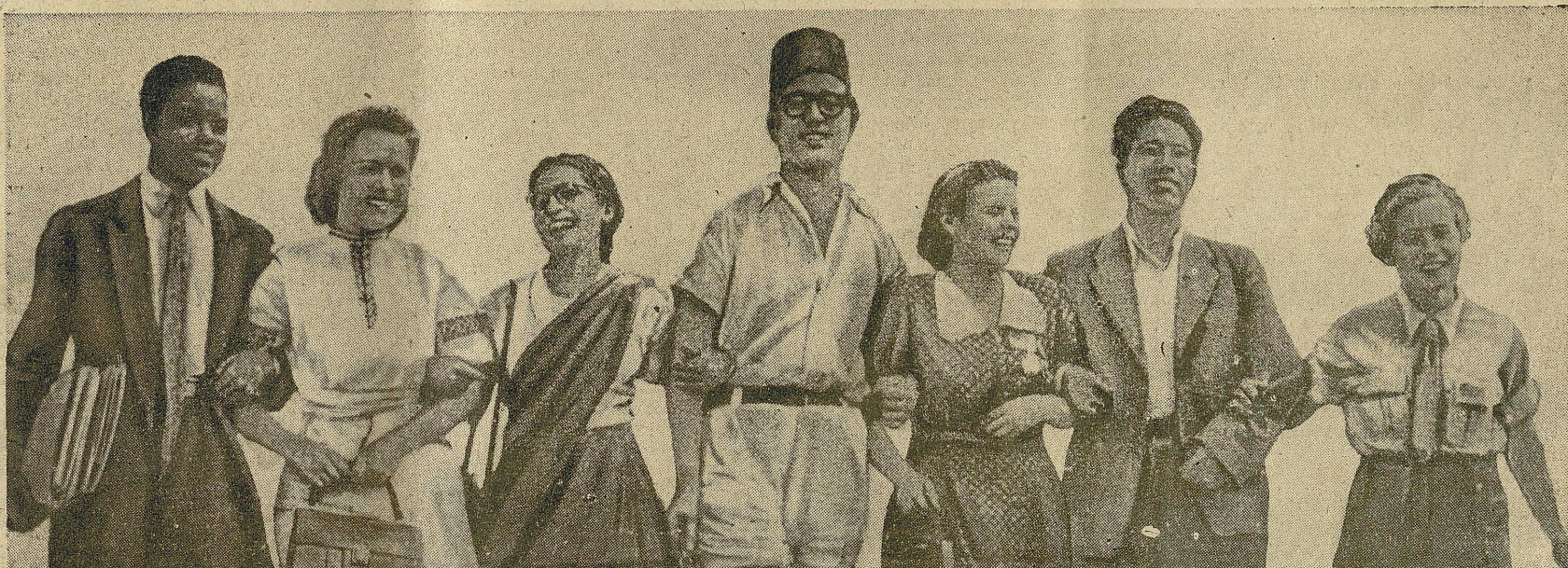
złota, aby służył ludom, sprawie pokój, a nie Rockefellerom, Morga- nom, Kruppom i Schneidrom.

Ciągną na Złot młodzi z Ameryki Południowej, z Argentyny, z Bra- zylji, z Meksyku, z krajów Jorge Amado, Heriberto Jary i Prestesa, błędnego rycerza nadziei i boha- terskiego przywódcy ludu brazyli- jskiego, z krajów Pablo Nerudy. W tych krajach rozpanoszył się kapitał amerykański. On też dyktuje rządowi marionetkowemu jak wa- czyć z ludem, byleby interesom wilków z nad Potomaku dobrze się działo. Ale jednocześnie kraje te — to robotnicy Chile, którzy walczą nieugięcie w strajkach o swoje pra- wa. To górniczy meksykańscy, któ- rzy marszem głodowym dziesiątków tysięcy poszli na stolicę kraju. To czynna, nieustraszona walka komu- nistów, gorących patriotów, zawsze na czele i w każdym kraju, zawsze ofiarnych, wiernych ojczyźnie i sprawie międzynarodowego brater- stwa ludów całego świata. I strajki w Chile i w Peru i tysiące pod- pisów w akcji pokojowej, to dopie- ro początek. To nie, że USA zmienia jej prezydentów jak marionetki. To nie, że za słowo: pokój — jest wie- zienie. Pod ciosami imperialistycz- nych pacholców pada Jorge Calvo, członek Rady Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. W Pa- raguaju ginie Allison, bohaterki Młodzieży Demokratycznej. Na Kubie wtracane są do więzienia osmie i dziesięcioletnie dzieci za udział w akcji na rzecz pokój. A jednocze- śnie bezkarnie panoszą się osławie- nie w mordach oświeckich hitle- rowcy, bandy międzynarodowych odszczepieńców. 80 proc. ludności tych krajów — to analfabeci. 90 mi- lionów ludzi w Ameryce Łaciń- skiej nie dojadają, choć pali się na pniu z rozkazu kapitalistów psze- nice, kukurydza pali się w kotłach parowozów, worki kawy topi się w morzu. Rockefeller kontroluje 60 proc. obszaru Paragwaju. 9/10 ko- palni w Meksyku należy do amery- kańskich miliardów. Zyski kapita- listów rosną nieustannie, a lud- ność przeżywa inflację, bezrobocie, niesłychana drożyzna. My młodzi- e argentyńscy nie pojdziemy na woj- nę na rozkaz imperialistów. My mł- dzież Brazylii nie chcemy, aby w naszym kraju rządził Morganowie. Meksyk walczy. — Oto co niesie ze sobą młodziż Ameryki Południo- wej.

Ciągną na Złot młodzi ze Stanów Zjednoczonych. Kraj 13 milionów bezrobotnych i astronomicznych dochodów 60 rodzin z Wall Street. Kraj, w którym 70 proc. budżetu przeznaczają się na zbrojenia, a 1 proc. na oświatę i kulturę. Kraj terroru na modłę faszystowską i średniowiecznych praktyk Ku- Klux-Klanu. Rozpasana kampania zezwierzęcania młodych, niszczenia wszystkich, co w narodzie amery- kańskim uczciwe i ludzkie w imię wyznania: dolar — ojciec, dolar — syn boży, dolar — duch święty — jak sztychł Majakowski. Nauka na usługach imperialistycznych dykta- torów partycypuje w zbrodniach wobec ludzkości. Britton chce wy- hodować małpudły, aby służyły bezwzględnie imperialistom. Vogt chce wyniszczyć 2/3 ludności globu. Dzieci uczy się sztuki zabijania po- przez zabawki, różne comics, filmy. „Ale — jak pisze Dreiser — na- ród amerykański nie jest jeszcze

W NUMFRZE:

Z. RZEPLINSKA — O Thaelmannie Poeci nowych Chin
J. WIATR — Złota w Godzianowie K. PALYS — Kombinaty wśród sadów
J. POGAN — Skazany na zdżiczenie WŁ. MACHEJEK — Droga walki
J. TRZNADEL — Poezja socjalizmu J. SKÓRNICKI — Na rusztowaniach
S. JASKIEWICZ — List ze Skiermiewic F. ZAWADA — W Indiach
Z prasy radzieckiej



niewolnikiem. Kategorycznie odma- wia on przyswojenia sobie psycho- logii niewolniczej uległości. W tym zawarta jest z mego punktu wi- dzienia wielka nadzieja Ameryki”.

Nadzieja Ameryki Robersona i Mountaina, Uphausa i tysięcy mło- dych, którzy budują narodowy front pokój przeciwko monopolom i ich machinacjom. Kiedy osławio- ny senator Taft mówi: „Taniej bę- dzie prowadzić wojnę przy pomocy żołnierzy innych narodów, nawet jeśli my tych żołnierzy będziemy musieli zbroić, niż przy pomocy swoich własnych”, lud amerykański odpowiada setkami tysięcy podpi- sów: „Nie chcemy wojny, nie bę- dziemy ani my, ani ludy świata mięsem armatnim dla interesów Wall Street”. Kiedy jeden z wilków nad Potomakiem ujadą: „Pokój — to klęska dla amerykańskich inte- resów”, tysiące młodzieży potężnym marszem pokój na Waszyngton wskazuje na wojnę, jako na prze- stępstwo wobec ludzkości. To do- piero początek.

Ciągną na Złot młodzi bojownicy o pokój z Włoch.

3 miliony bezrobotnych, zastój w przemysie pokojowym, nędza, pano- szenie się amerykańskiego najeż- dów — oto Włochy po paru latach „pomocy” marszałkowskiej „Pisze- my do Was z równiny nędzy, z równiny Po do młodzieży pięciu wielkich miast świata. Tu walczą prawie 300 tysięcy Włochów, mę- żczyzn, kobiet i młodzieży przeciwko szaraświatym, nieludzkim warunkom życia. Tu żyją setki tysięcy w ja- dzy, o głodzie i bez pracy”. Tu, jak i w innych prowincjach Włoch. Tu jak i w innych prowincjach półwy- spu trwa walka ludu o ziemię i po- kój. Krzepnie w walce sojusznik ro- botniczo-chłopski. Tysiące hektar- row ziemi magnackiej, leżącej odio- giem, lud przejmując w swoje wła- danie. Kiedy USA sie armaty i czołgi przeciwko robotnikom, kiedy magnaci z Wall Street niszczą prze- myst włoski, z dalekiego Kraju Rad idą traktorzy, aby ziemia lepiej ro- dzą, ziemia chłopiska, ziemia wspólna. Kiedy rząd de Gasperiego aktami gwałtu i mordu chce zata- nować walkę ludu o ziemię i chleb, stają fabryki w całych Włoszech, Ci, którzy uruchamiają maszyny, przewożą towary, wydobywają wę- giel, potrafią maszynę te zatrzymać i rzucić w twarz obcym i rodzimym wyzyskiwaczom: „Ręce precz od lu- du włoskiego, ręce precz od Włoch. Jak we Francji, jak w Anglii. W wyborach samorządowych we Włoszech zwyciężył blok lewicy. Mimo oszustw, mimo terroru.

W wyborach parlamentarnych lud Francji dał wyraz swojej posta- wie: Komunistyczna Partia Francji, mimo oszustw wyborczych, mimo terroru, partia najlepszych synów ojczyzny okazała się najsilniejszą partią, partią narodu.

Kiedy w la Rochelle transporty wojenne z USA lud wrzuca do mo- rza — to dopiero początek. Kiedy w nieustannych strajkach lud Rzymu i Neapolu bije taranem jedności w kruszący system — to dopiero początek. Kiedy marynarze francu- scy odmawiają przewozić sprzęt wojenny, a lud Nicei zrzuca w fale morskie V-2 — to dopiero po- czątek. Francja i Włochy, Belgia i Holandia, kraje Europy Zachod- niej, ich lud odpowiedział Eisenho- verom i jemu podobnym: „Nie bę-

dziemy mięsem armatnim, nie bę- dziemy walczyć przeciwko Krajo- wi Rad”.

To dopiero początek — wołał lud Barcelony, kiedy przystąpił do wielkiego strajku. To dopiero po- czątek — rzucił w twarz zniena- widzonemu Franco Madryt, demon- strujący na ulicach. To dopiero po- czątek — wołają napisy na murach miast Hiszpanii, wołają czynem niezłomni partyzanci w tym kraju, któremu śle podrozwienia Neruda: „Hiszpanii rannej lecz nieujar- mionej, okrytej ciemnościami lecz nieugiętej”. Bo tak, jak przed laty:

„Bromie Madryt krwawy i piękny,
Trwa Guadarama.

Trwa Samosierra,
Proletariusze już nie uciekają,
Oni umieją stojąc umierać”.

Myśli imperialiści, że Hiszpania stanie się dla nich bazą dla wojen- nych planów, że Franco dostatecz- nie skapał we krwi i nędzy lud Do- lores Ibaruri. A mają znowu Barce- lone, znowu Madryt! Bo jak przed laty:

Idą gisery, tkacze, górnicy,
Chłopi Kastylii i Katalonii,
Bronić wózostatu, bronić ulicy.
Bój to śmiertelny, bój to miłowy.

Nie będą również Niemcy wygo- dnym i bezpiecznym lotniskowcem dla wilków nad Potomaku. — Tak woła młodzież postępową zachod- nio-niemiecką o swoim kraju, zdra- dziecko rozbitym przez macherów imperialistycznych, i znowu dymia- cymi kominami przestępczej IG Fap- ben, zakładów Kruppa, znowu od- radzającym hitleryzm. Dwa i pół miliona bezrobotnych i milion bez- robotnych — to młodzież. Zamiast szkół — koszary, zamiast pracy — Wehrmacht i rola mięsa armatnie- go. Ale młodzież z bonnych Nie- miec podnosi sztandar walki coraz wyżej, coraz pewniej, łącząc się pod zawołaniem wspólnej walki i wspól- nej sprawy z dzielnią młodzieżą F.D.J. budującą pod przewodnic- twem Piecka w Niemieckiej Repu- blice Demokratycznej — Niemcy pokój i postępu, Niemcy — wier- nego sojusznika Kraju Rad i wszy- stkich narodów milujących pokój.

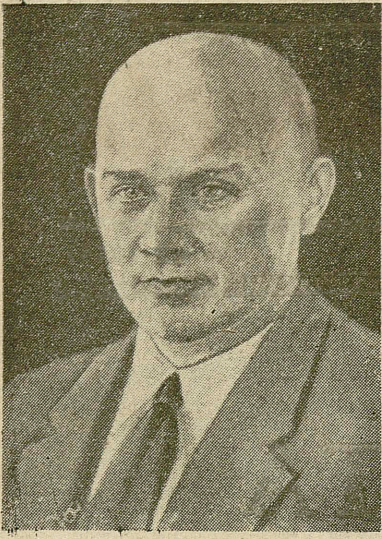
Ciągną na Złot w Berlinie młodzi budowniczości komunizmu. Kom- sołowcy ze Stalingradu i Kujbyszew- wa, przewodnicy młodzieży świata w pracy i walce. Obok nich delega- ci młodych budowniczych socjalis- mu z krajów demokracji ludowej, niosą meldunki ze zwycięskiej walki o ambient narodowe plany gospo- darcze, o zwycięskiej walce z wro- giem klasowym, o tysiącach nowych szkół, nowych fabryk i świetlic, no- wych spółdzielni produkcyjnych i o setkach tysięcy nowych maszyn, traktorów, o nowej Warszawie, o stalowni w Częstochowie, o nowej Bułgarii, Czechach i Węgrzech. Od 800 milionów, od Łaby po Alaskę, od Oceanu Lodowatego do alban- skich wybrzeży Morza Śródziemne- go, niosą przykłady — zwycięstw w walce o słuszną sprawę, o pokój i socjalizm.

Tysiące delegatów w imieniu set- tek milionów młodzieży całego świa- ta manifestować będą w Berlinie na rzecz pokój przeciwko imperializ- mowi.

(Dokończenie na str. 2)

ZOFIA RZEPLIŃSKA

„Będzie jak bitwa wygrana“



Ernst Thaelmann

W końcu sierpnia 1944 r. w obozie koncentracyjnym Buchenwald został zamordowany i spalony w krematorium wielki przywódca niemieckiej klasy robotniczej, Ernst Thaelmann. „Gdziekolwiek w świecie — pisał Wilhelm Pieck — była mowa o walce niemieckich i zagranicznych antyfaszystów przeciwko barbarzyńskiemu reżimowi nazistów — robotnicy, chłopcy, młodzież, intelektualiści, wymieniali zawsze imię Ernsta Thaelmanna. Stał się symbolem nieustraszonego i bezkompromisowego bojownika przeciwko krwawemu panowaniu bandy Hitlera“.

W ostatnim roku życia pisał Ernst Thaelmann do młodzieńczego bohatera walki przeciwko wojnie hitlerowskiej.

„...a kiedy zdrowy, prawy i silny przezwyciężysz wszystkie stojące przed Tobą cierpienia i trudy, to razem z Tobą mam nadzieję, że przyjdzie czas, w którym socjalistyczna Wiosna Ludów i Ciebie wyzwoli z męki tego długiego, długiego okresu cierpień“.

Nie łatwo jest odtworzyć przebieg tej wędrówki, u początku której stał Wilhelm II i Bismarck, a którą zakończył Hitler. Ernst Thaelmann urodził się w r. 1886 w okresie narodzin imperializmu niemieckiego i drapieżnego rozwoju monopolów — zginął w momencie monstrualnego zefitu tych monopolów i kulminacyjnego punktu zmagania tego imperializmu z siłami postępu. Imperializm niemiecki w okresie śmierci Thaelmanna zapadał się i łamał, ale w czasach jego narodzin rozrastał się i krzepił w siłę, budując potęgę na całym świecie. Walka Thaelmanna przeciwko wielkiemu kapitałowi toczyła się zawsze w najcięższej sytuacji, na pierwszej linii frontu i wśród najstraszniejszego ognia ze strony przeciwnika.

Lata dzieciństwa Thaelmanna, to okres antysocjalistycznych ustaw Bismarcka, okres, który najlepiej charakteryzuje następujące wymiana słów pomiędzy Wilhelmem II a „żelaznym kanclerzem“. Rozmowa ta miała miejsce po olbrzymim strajku w Zagłębiu Ruhry, który mimo policji i wojska potrafił zademonstrować siłę ówczesnego ruchu robotniczego. Wilhelm II powiedział wtedy: „Nie chcę na samym początku swoich rządów brodzić jak mój dziadek po kostki we krwi!“. Odpowiedź Bismarcka brzmiała: „Wasza Cesarska Mość będzie musiał zanurzyć się znacznie głębiej, jeżeli się dziś cofnie przed tą koniecznością“.

Wilhelm II wziął sobie widać głęboko do serca te wskazówki, skoro 23 listopada 1891 r. z okazji zaprzysiężenia rekrutów w Poznaniu powiedział: „Podczas obecnych zamieszek socjalistycznych zdarzyć się może, że rozkaże wam strzelać do własnych krewnych, braci, a nawet rodziców. Wtedy również musicie wykonać mój rozkaz bez szemrania“.

Wypowiedzi te odzwierciedlały zupełnie dokładnie — nie wymagając uzupełnień ani komentarzy, rodzaj metod, jakimi ówczesni władcy Niemiec usiłowali stłumić ruch demokratyczny. Atmosfera ta jeszcze bardziej pobudza wrażliwość Thaelmanna. Pierwsze lata jego młodości wypełnione są nieustanną, niezmiennie czujną i wnikliwą obserwacją zjawisk politycznych i społecznych. Jako mąż zaufania związków transportowców, jako marynarz, robotnik portowy, a ponadto wykonawca niezliczonych funkcji z życia związkowego, przeprowadzał z wieczną nienasyconym głodem studium wiedzy o prawach rządzących społeczeństwem.

Pobyt w wojsku wykorzystuje Thaelmann na plomienią agitację przeciwko militarystyce. Po powrocie do Hamburga zostaje członkiem antymilitarnego kółka, które nawiązuje kontakt z pracownikami stoczni i okrętów. Antywojenne ułotki sięgają nawet na pokład cesarskiego okrętu. Zarówno znani, jak i głośno tragiczny jest fakt, że nie tylko przed rządem Wilhelma musieli konspirować Thaelmann i jego towarzysze. Socjaldemokratyczna burokracja — pisał Willi Bredel — była nie mniej wstrząśnięta tym zdarzeniem i z czystym sumieniem mogła stwier-

dzić, że „z nielegalnymi wyczynami“ nie ma nic wspólnego.

Już wtedy więc socjaldemokrację niemiecką przeżera pasożyt burżuazyjnej agentury, czego efektem w następnych fazach historii jest głosowanie za kredytami wojennymi w 1914 r., jest sojusz przywódców socjal-demokratycznych z kapitałem finansowym Niemiec, jest rozłam w niemieckim ruchu robotniczym, zdrada rządu rewolucyjnego i utopienie we krwi robotniczej w 1919 r. walki o prawa dla ludu, jest popieranie kolejno wszystkich rządów, które torowały drogę faszyzmowi, jest bratobójcza walka na lewicy, uniemożliwiająca jednolity front, który nawet w ostatniej chwili mógł stworzyć tamę, wstrzymującą napór fali hitlerowskiej.

Ernst Thaelmann tak opisuje haniebną dzień w niemieckim ruchu robotniczym, dzień 4 sierpnia 1914 r.

„4 sierpnia 1914 r. jednym szarpnięciem zdarł maskę, za którą na bazie imperialistycznego rozwoju Niemiec i wzrostu arystokracji robotniczej krył się dotychczas proces staczania się niemieckiej socjaldemokracji na pozycje burżuazji. 4 sierpnia był dla mas socjalistycznych robotników o wysokim wyrobionym świadomości klasowej, straszliwym ciosem, straszliwym rozczarowaniem. Przesłania istnieć Partia, Międzynarodówka — to wszystko co o walczyli, w co wierzyli“.

Formuła, która otworzyła drogę działania tym wszystkim, którzy chcieli utrzymać przy życiu i rozwijać dalej „to wszystko, w co wierzyli, o co walczyl“ było hasło rzucone przez plomienią trybuna niemieckiego ludu Karola Liebknechta: „Główny wróg znajduje się we własnym kraju“.

Ku temu wrogowi zwracał się Thaelmann, biorąc udział w wojnie imperialistycznej. Zmuszony do wypełniania funkcji artylerzysty, podważał ją, podważał działalność tysięcy innych artylerzystów swą nieustanną, pełną dynamiki agitacją przeciwko wrogom wewnętrznym. „Przeciwko niemieckiemu imperializmowi, niemieckiej partii wojennej, niemieckiej tajnej dyplomacji. Tego wroga zwalczać musi niemiecki lud — jak nakazywał Karol Liebknecht — zwalczać we własnym kraju, w walce politycznej, w współdziałaniu proletariatu innych krajów“.

Ernst Thaelmann prześladowany i szykanowany w wojsku — na skutek swoich wystąpień dostał się w końcu przed sąd wojenny. Musiał jednak zostać zwolniony — wobec groźących zaburzeń w wojsku.

Jest lato 1917 r. „Spartakus“ pracuje już pełną parą. Thaelmann przyłącza się do grupy „Niezależności“, której wzorem Liebknechta głosował w 1916 r. przeciwko kredytom wojennym i którzy ściśle współpracowali ze Związkiem „Spartakusa“, na którego czele stał: Róża Luksemburg i Karol Liebknecht.

W Niemczech już dają się słyszeć odgłosy BURZY, która powalila kapitalizm na obszarze jednej szóstej części świata. Pierwsze gromy, to powstania w portach, standardy rewolucji na cesarskich okrętach Hamburga i Wilhelmshafen, a w ślad za nimi fala terroru i wyroków śmierci. Ale wkrótce potem olbrzymie strajki manifestujące solidarność z walczącymi robotnikami Rosji i protest przeciwko haniebnej traktacji w Brześciu Litewskim ogarniały cały kraj. Entuzjazm rewolucyjny zatacza coraz szersze kręgi. „W Rosji wybiła godzina decyzji — głosili ułotki „Spartakusa“. Po raz pierwszy w historii świata proletariatu czyni próbę ujęcia władzy państwowej... Cel, który mu przyswiesca jest podwójny: położenie kresu morderstwu ludów, urzeczywistnienie socjalizmu“. Ernst Thaelmann wraca z powrotem do swojej baterii i tam mimo ogromnego niebezpieczeństwa (szpicle depczą mu po piętach), prowadzi bez przerwy rewolucyjną propagandę.

Kiedy w 1918 r. znów zjawia się w Hamburgu, rewolucja stoi już u drzwi Niemiec. Thaelmann ustokrotnia aktywność. Swoją postawą bezgranicznie ofiarnego rewolucjonisty zyskuje miłość i zaufanie milionów towarzyszy. Jego nieustraszona waleczność i hart wyszkolony w twardej walce wojny stawiają go na czele rewolucyjnych mas Niemiec. „Wspaniałe zwycięstwo rosyjskiej klasy robotniczej pod przewodnictwem partii Lenina — pisał Willi Bredel — dało mu, jak i tysiącom innym niemieckim robotnikom nową wiarę, nową otuchę i zapal do walki“.

W pamiętnych dniach listopada 1918 r. obok robotników stanęli chłopcy i cały lud pracujący po stronie rewolucji. Drobnomieszczaństwo odwróciło się od obozu imperialistycznego i szukało kierownictwa robotników. Nienawiść do Stinesów, Kruppów, Thyssenów była w narodzie niemieckim tak głęboka w tym okresie bezpośrednim po czterech latach straszliwej krwawej wojny, że posunięcia rewolucyjnego rządu wzbudziłyby niechybnie aprobatę ogółu ludności niemieckiej. Ale wtedy przewodniczący rządu rewolucyjnego, Ebert, zawarł tajne porozumienie z cesarską Kwaterą Główną, dając w ten sposób jeszcze raz świadectwo, że główny wróg narodu, znajdujący się we własnym kraju nie ogranicza się

tylko do niemieckich imperialistów, lecz dotyczy również agentów tych imperialistów w szeregach partii robotniczych: prawicowych przywódców niemieckiej socjaldemokracji, zdrajców socjalizmu.

Ten tajny pakt zapoczątkował zgubę Republiki. Reakcja nabierała oddechu. W grudniu panowie von Stumm i Rheinhaben, późniejsi dygnitarze Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zorganizowali pucz, celem aresztowania berlińskiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich i obwołania Eberta dyktatorem. Wtedy to Hindenburg dostarczył na żądanie Eberta 7 dywizji, a 4 stycznia padły historyczne słowa „socjaldemokracji“ Noskego, który zgodził się wziąć na siebie „przywrócenie porządku“. „Niech i tak będzie, kto przecież musi zostać krwawym psem“. General Lüttwitz, przywódcą kilku feudalno - monarchistycznej rozkaz księcia Hohenzollernowi ostrzegł niemieckich robotników z dział i moździerzy w oczekiwaniu na dalsze posiłki. Karol Liebknecht i Róża Luksemburg zostali zamordowani. W całych Niemczech trwała potworna rzeź rewolucjonistów. Przed domami dzielnic robotniczych od sądów do sądzonych padało setki ludzi. W końcu Rady Robotniczej i Żołnierskiej zniknęli, a „porządek“ został przywrócony. Porządek wielkiego kapitału, spokój junkrów, przemysłowców, władza magnaterii i wielkich banków.

*

„Los postawił mnie w centralnym punkcie wielkich światowych wydarzeń“ — pisał więzień Thaelmann do młodszego bojownika o pokój w 1944 r. Przez całe bowiem życie Thaelmann, przywódca niemieckiej klasy robotniczej, znajdował się na skrzyżowaniu prądów o wielkich napięciach. Ale największe wydarzenie światowe, wydarzenie dotyczące przemian w niecały rok po jego zamordowaniu — za życia natomiast tkwiąc na centralnej pozycji, zmagających się ze sobą sił reakcji i postępu, był tylko tych zmagających najościwiejszym i najbardziej plomienią uczestnikiem. Nie był ani razu zwycięzcą — działalność jego przypadku na najczarniejszy okres wzrastania faszyzmu w Niemczech, a potem przez jedenaście lat był już tylko więźniem, męczennikiem tortur faszystowskich — i dlatego stokrój jeszcze bardziej zdumiewać musi siłą i pewnością, z jaką głosił do końca zwycięstwo socjalizmu.

Bo „dla Ernsta Thaelmanna lud był tym, czym dla giganta Anteusza była ziemia. Tak jak Anteuszowi ziemia dawała wciąż nową siłę, dzięki której stokrój silniejszy podnosił się wciąż, tak Ernst Thaelmann z głębokim związkiem z ludem czerpał swą moc“ — pisał Willi Bredel.

Kiedy zginęli Róża Luksemburg i Karol Liebknecht, kiedy kontrrewolucja zwyciężyła rewolucję, a papierowe obietnice rządu spływały z krwią ludu, kiedy Niemcy stali się wielko-kapitalistyczną republiką z państwowym i wojskowym aparatem skrajnej reakcji, kiedy ustalili się mocny grunt dla Kruppów, Thyssenów i Hugenbergów — Ernst Thaelmann ujął w swoje ręce olbrzymie zadanie prowadzenia mas niemieckich nie tylko do walki przeciw reakcji, lecz również do walki przeciwko wszystkim zdrajcom sprawy robotniczej, następcem oportunistycznych poprawczy markizmu, prawicowym przywódcom socjaldemokracji, torującym drogę magnatom burżuazji. Jednym z terenów, na których przebiegał starć pomiędzy Komunistyczną Partią Niemiec a przywódcami SPD miał najbardziej dramatyczny charakter, były związki zawodowe. Thaelmann od 1904 roku był bez przerwy członkiem Niemieckiego Związku Transportowców, a w październiku 1929 r. otrzymał od zarządu Niemieckiego Związku Komunikacyjnego honorowe odznaczenie za „wierność, zasługi i pracę w służbie organizacji z ciągu 25 lat“. Niemniej w dwa lata później ten sam zarząd tych samych związków zawodowych wyklucza go ze swoich szeregów. Powód: Thaelmann jest przewodniczącym Partii Komunistycznej, a tym samym bierze udział w opozycji związkowej.

Thaelmann napisał wtedy do zarządu związkowego otwarty list. W liście tym, który stanowił mistrzowski wzór rozprawy politycznej, wyjaśniał cele związków zawodowych i demaskował zdradę ówczesnych przywódców, stojących na usługach burżuazji. Związki zawodowe — pisał Thaelmann — powołane są do tego, aby wierne nauce Marksa, służyły żywemu interesom ludu pracującego i walczyły o obalenie kapitalistycznego systemu. Historia zna wiele przykładów, które dowodzą, jak postępowe i rewolucyjne organizacje przechodzą na pozycje reakcji. Kto zabrał wolnym związkom zawodowym ich pierwotną bojową treść? Niemieccy przywódcy związków, którzy dobrowolnie rezygnowali ze strajków podczas wojny, aby nie przeszkadzać straszliwym mordom na polach Francji i Rosji. Rewolucyjna opozycja związkowa natomiast przeciwstawia oportunistycznym przywódcom najlepsze tradycje, trwającą przeszło 60 lat walki niemieckich związków zawodowych.

„My kroczymy naprzód, Wy cofacie się. My jesteśmy armią rozpalać się światu“.

Przywódcy SPD cofali się i nie potrafili zatrzymać swego odwrotu na weł w najbardziej krytycznych dla historii Niemiec momentach, rozstrzygających o ich rozwoju lub upadku. Kiedy w r. 1932 nie było już najmniejszej wątpliwości, że wielki kapitał Niemiec lansuje partię Hitlera, socjaldemokratyczni przywódcy kazali masom podczas wyborów na prezydenta głosować na Hindenburga. Ich hasło wyborcze brzmiało: „Kto wybiera Hindenburga, ten bije Hitlera“.

Niewiele jednak było warte to hasło, jak zresztą cała taktyka przywódców SPD. Hindenburg obrany prezydentem mianował Hitlera kanclerzem Rzeszy.

31 stycznia w 1933 r. zwrócił się Thaelmann jeszcze raz z apelem do zarządu SPD i związków zawodowych i w imieniu Komunistycznej Partii zadeklarował bezwarunkową gotowość za cenę wszystkich środków i możliwości, obalić rząd Hitlera, podobnie jak zjednoczeni robotnicy przy pomocy strajku generalnego zdawili w 1920 r. pucz Kappa, a w 1923 r. rząd wielkokapitalistycznego kanclerza Rzeszy, Cuno. Ale przywódcy socjaldemokratyczni uchyliłi i tym razem apel przywódcy KPD.

Na ostatnim legalnym plakacie w styczniu 1933 r. Partia Komunistyczna wypisała słowa ostrzegające miasta i wsie niemieckie przed straszliwym niebezpieczeństwem: „Hitler oznacza wojnę! A wojna zniszczenie Niemiec!“.

Ale KPD w tamtym okresie na skutek błędów, z których otrząsnęła się dopiero w następnych latach, była jeszcze za słaba, żeby pociągnąć za sobą ogół mas pracujących i sama poprowadzić ją do walki przeciwko Hitlerowi.

1 marca 1933 r. Ernst Thaelmann został aresztowany przez gestapo. Przedstawicielom zagranicznej prasy Goebbels oświadczył: „Nie jest ważny proces przeciwko Thaelmannowi, ważniejsze jest, że znajduje się w pewnym miejscu“. Decyzje nazistów niedopuszczania do otwartego procesu przeciw Thaelmannowi, przypięczętowała ostatecznie postawa Dymitrowa, którego słowa cisnęte na sali sądowej w twarz Goebbelsowi: „Pan się mnie boi!“ usłyszał cały świat. Proces Dymitrowa zbyt drastycznie zdemaskował podpalaczy Reichstagu, hitlerowscy bandyci musieli z większą już ostrożnością chodzić wokół sprawy Thaelmanna.

Ale świat mimo to wiedział wszystko o każdym wspaniałym przywódcy niemieckiego obozu postępu! 24 sierpnia 1935 r. angielska gazeta „News Chronicle“ pisała: „W przypadku Thaelmanna niesłychane jest nie tylko to, że trzymają go tak długo w areszcie bez sądu, lecz również oszczerce kłamstwa, którymi próbują się usprawiedliwić... Ale o jednym musza wiedzieć Hitler i jego koledy: Proces przeciwko Thaelmannowi we wszystkich stadiach będzie obserwowany przez cały świat z największą uwagą. W oczach świata bowiem nie sam Thaelmann stanie przed sądem“.

Nie sam Thaelmann! Razem z nim będą mówić miliony przeciwników Hitlera, we wszystkich częściach świata. Thaelmann był reprezentantem tych wszystkich Niemców, którzy ginęli w walce z hitleryzmem. Miliony na całym świecie wiedziały, że w płaszczyźnie walki Thaelmann — Hitler, toczy się walka między pokojem a wojną, między wolnością ludów, a zdeptaniem i pohańbieniem społeczeństw. Wiedziały, że Hitler oznacza nienawiść do innych narodów, rasizm, pogardę, a że za słowem „Thaelmann“ kryją się najpiękniejsze pojęcia ludzkie: miłość między narodami, przyjaźń, rozwój praw człowieka, postęp.

„Przyjdzie chwila — pisał Maksym Gorki — kiedy wszystkie serca jak płomień zapłoną i wypalą faszyzm — ten ropny wrzód świata... Niech żyje Thaelmann! Niech żyje jego dzielni towarzysze, którzy niezmordowanie kopią grób faszyzmu“.

Romain Rolland: „Moje 70 lat podziwiania z największym respektem Twoje lat 50. W tych dniach spojrzenia wszystkich wolnych ludzi na świecie zwrócone są w kierunku Twojej celi z uczuciem wdzięczności. Twoje bowiem cierpienia są za nas wszystkich“.

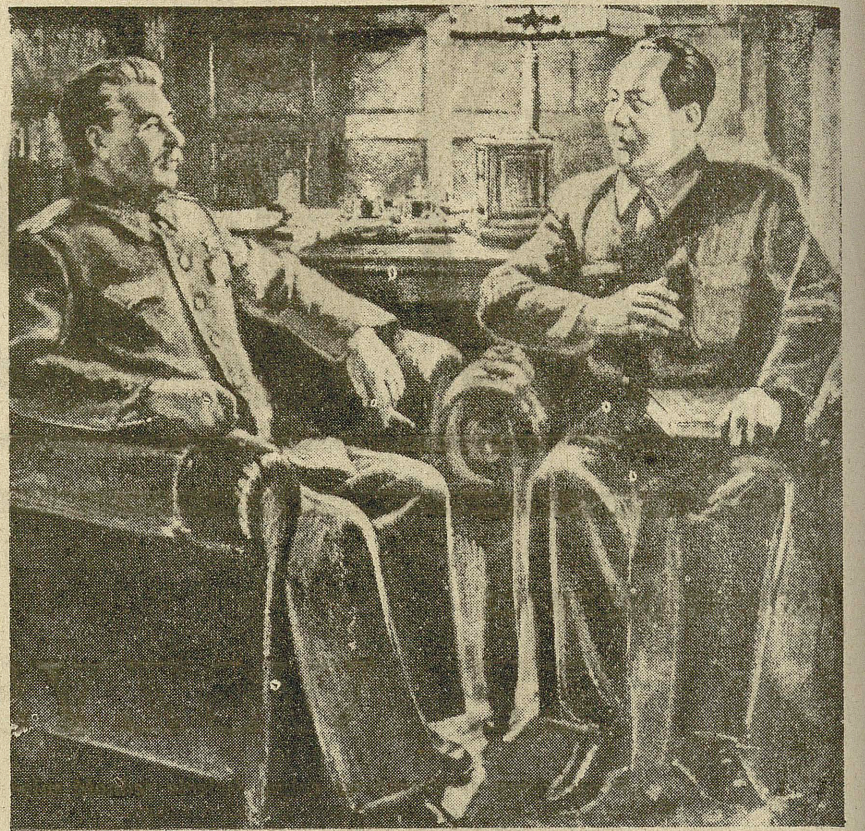
Wielki pisarz duński, Martin Andersen Nexø:

„On był pierwszy, który podjął sprawę jednolitości mas robotniczych i ludu, ponieważ przewidywał, co nadejdzie. I dlatego to Ernst Thaelmann jest człowiekiem, którego faszyści najbardziej nienawidzą. Ale dla prawdziwego człowieczeństwa jest on świetlanym symbolem, a jego imię przoduje w walce o najlepsze dla ludzkości“.

Pisarz niemiecki Henryk Mann:

„Więzień Ernst Thaelmann jest bardzo mocny, o wiele mocniejszy niż jego dręczyciele, którzy chcieliby go się pozbyć, ale nie ważą się na to... „Ernst Thaelmann musi, jak bitwa, zostać wygrany“. Można niewątpliwie tak powiedzieć o człowieku, który uosabiał walkę. I można również bez wahania orzec teraz z perspektywy kilkunastu lat, że spełniły się słowa Barbuse'a. Bitwa, której symbolem, rzeźnikiem i duszą był Ernst Thaelmann, została wygrana!“

Zofia Rzeplińska



Poeci nowych Chin

TIAN TSJAN

Z MIŁOŚCIĄ ZWRACAM OCZY KU MOSKWIE

Choć z oddali —
Z miłością bezgraniczną
Ku Moskwie zwracam wzrok.
Tam mieszka Stalin.
Serdecznie z kranców świata go pozdrawiam
Długich lat pomyślności życząc.

Wydaje nam się: drzwi cicho otwiera
I patrzy na nas.
Stalin — on, tak jakby
Sam Lenin, wielki Lenin naszych dni.

Ku nowym dniom przed nami drzwi
Otwiera
I uczy nas jak życie trzeba tworzyć.
Rekami niebo gotów nam podpierać.
A serce w nim przerosło ziemski glob.

Jest wiele miast na świecie.
W każdym mieście
Spotkamy taki dom,
Gdzie mieszka Stalin,
Choć robotników w świecie
Jest miliony,
Wszyscy
W sercu jego zamieszkali.

Ku Moskwie zwracam wzrok
I kocham stale
Błękitny strop nad nami —
On, jak Stalin!
I słońce nad Chinami —
Jest jak Stalin!

Rozsiał zły blask na drogi świata
Kremleńskich wież promieniste gwiazd.
Ich ciepły ton
Przeniknął wszędzie już.

Gdzie Moskwa — Pekin! Jakaż przestrzeń dziać się!
Lecz wszędzie, wzdłuż tysięcy w świecie mil,
W czerwonej jutrzni stają niepodlegli.
Widzimy dnem i nocą hen, na szlakach,
Niespotykany ruch
Począgów szczęścia,
Miliony rąk
Rwie się ku Stalinowi.
Z milionów serc napływa moc pozdrowień.
Nad ładami płyną z różnych stron
do Moskwy.

GAO LAN

POWIEWAJĄ CZERWONE SZTANDARY
WZDŁUŻ BRZEGÓW JA-LU-KIANGU¹⁾

Jakże barwne kwiaty wyzwolenia
Wokół nad brzegami dziś zakwitły.
Wśród czerwieni zwycięskich sztandarów
Toczą swoje wody Ja-lu-kiang.

Na twym brzegu o, wspaniały Jalu.
Z prawej strony pieśni brzmią Chin nowych,
Z lewej zaś — pochodnie swe zapala
Wolny lud Korei — kraju pan.

O, wspaniały Jalu! Ty na wschodzie.
Jak most — łączysz kraje gdzie przechodzi
Rewolucja na przeciwny brzeg.

Płyniesz ty szeroko wzdłuż granicy.
Bratni uścisk złoczył nasze dłonie;
Śmierć każdemu, kto za broń pochwylił,
Kto by chciał ujarzmić nas — niech wie!

Sercem tuż przy sercu,
Ramie w ramie —
Uderzamy jak olbrzymia fala.
Proch zostanie z was, Amerykanie!
Precz! czym prędzej wynoście się stąd!

Sztandar nad pułkami Kim Ir Sena,
Sztandar nad pułkami Chin Ludowych —
Dwa sztandary armii płyną dzielnych
Nad brzegami Jalu z obu stron.

przełożył z rosyjskiego
Zygfryd Sawko

¹⁾ Ja-lu-kiang (Jalu), rzeka pomiędzy Mandzurią i Koreą, ujście pod W-dzu do zatoki Koreańskiej.

ZE WSZYSTKICH STRON ŚWIATA

(Dokończenie ze str. 1)

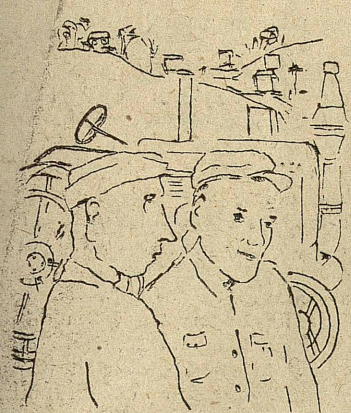
mówi, przeciwko remilitaryzacji Niemiec i Japonii, przeciwko barbarzyństwu amerykańskiemu na Korei. W manifestacji tej młodzi bojownicy o pokój, mocarni siłą jednolitości i gorącym sercem młodości, jeszcze wyraźniej niż dotąd, dadzą dowód, że ręczne dionie, szlachetne umysły i entuzjazm młodzieży nigdy nie zostaną użyte dla celów wojny. Dada krzepiącą odpowiedź milionom prostych ludzi na całym świecie,

Tadeusz Orlewicz

JERZY WIATR

ŻNIWA W GODZIANOWIE

Z powiatu skierniewickiego

Jan Murgrabi i Józef Kocba —
spółdzielcy godzianowscy

Kiedy przyjechałem do Godzianowa wieś szykowała się do akcji żniwnej. Bo choć na polach falowało jeszcze zboże, ale już wrzała praca, głównie w zagrodach, tak typowa dla tego momentu. Szykowanemu narzędziom, wykonywano ostatnie porządki domowe przed długim okresem nasilonej pracy w polu.

W tym właśnie czasie, kiedy Godzianów przygotowywał akcję żniwną, zacząłem poznawać mieszkańców i ich sprawy.

Godzianów jest dużą wsią. W przeszłości stu osiemdziesięciu gospodarstw żyło 770 osób. W obliczu wiejskości są to gospodarstwa średniackie. Najczęściej spotykana powierzchnia gospodarstw: 4-8 ha. Na gospodarstwach tych żyją rodziny różnej wielkości. Oczywiście, wielkość rodziny decyduje o wpływie na charakter danego gospodarstwa. Dominuje rodzina złożona z 5-7 osób.

W Godzianowie są nie tylko średniacy, ci którzy rekoma swojej rodziny uprawiają ziemię, i którym gospodarstwo wystarcza. W Godzianowie są i kulacy. Mają oni swe, dawno już zdobyte pozycje. Posiadają monopol na wiedzę, na wykształcenie, a dobrze żyjąc z każdą władzą kapitalistyczną — polską czy niemiecką — a nade wszystko, opierając się na nieskrępowanym wyższym wykształceniu, ugruntowali oni te pozycje w okresie międzywojennym i w czasie wojny. To właśnie kulacy mogli sobie pozwolić przed wojną na nawozy sztuczne i maszyny. To oni stworzyli powiazanie z ich gospodarstwami spółdzielnie: mleczarską, piekarską i spożywczą. To im gospodarstwa kwitły i rozwijały się, gdy inne — średniackie i biedniackie — ubożały, dławione nożycami cen i chłostane biczem kryzysów.

Na kulaków pracowali małorolni i pracowali synowie i córki zbyt licznych rodzin średniackich. Z ich pracy rosła kulacka zamożność. Dzięki wykupowi biedoty, „śtamowców”, jak ich we wsi nazywano, mogli kulacy kupować w czasie okupacji maszyny i nawozy, mogli stawiać swoje murańce.

Po wojnie zrazu w układzie sił nie nastąpiły jeszcze zmiany. W Godzianowie nie było obszarńnika, a więc nie było i reformy rolnej. Biedota została biedota, kulactwo kulactwem.

Kiedy jednak w moim aktualnym rekonesansie (z lata 1951 r.) nie odnotowuję już biejącego biedoty — jest to najwymowniejszy dowód, że w Godzianowie zaszły zmiany w układzie klasowym i to bardzo znaczne i specyficzne.

Biedota i przed wojną szukała wyjścia, ale w tych poszukiwaniach schodziła na manowce ideologiczne. Sanacja i endecja chciały z Godzianowa zrobić wieś pokazową w stylu Handlowki czy Liskowa. Nasadziły w niej na trzon kulacki i średniacki, spółdzielczość agrarną, typową typy czeskiej. Mleczarnie, piekarnia i sklep spożywczy znalaz-

ły się w rękach „działaczy-przedsiębiorców” w rękach spółki, patronów, płatnych prezesów i członków rad. Biedota posługiwała w tych przedsiębiorstwach za głodowe opłaty (bo to przecież społeczne dzieło) a równocześnie na gospodarstwach, fortcach maszynowych patronów. W doświadczeniu osobistym poznałem mechanikę kapitalistycznej kooperatywy, a w ideologii i wiedzy politycznej błąkała się nadal w tych samych oparach agraryzmu, jakie to „Wici” wprowadzała dywersja burżuazyjna i na jakie z witosowych listów z Moraw powoływali się działacze-przedsiębiorcy.

„Nie oko już i przypadek ale waga i giełda codzienna” nami radzi — powtarzali patroni podniosło i cynicznie zarzeka.

W okresie okupacji „śtamowcy” zorganizowali tajne gimnazjum. Sami w nim brali pierwszy chrzest wyższej wiedzy. Łatwo się domyśleć, jak nauka ta była jeszcze klasowo bałamutna. Ale tym „nędzarzom” dała nowe poczucie siły i znaczenia. Wszak że wsi przed wojną do szkół średnich wyszło za ca-

łym przyszło gnieździć się na małych ośmiu hektarach. Foszi ci, których ście, a specjalnie rękrocznie podczas żniw zatrudniali za grosze kulacy.

W spółdzielni jest członków 21, jedna dziesiąta rodzin gromady. Oberwało się na początku najmieszkie piętrowe powstała spółdzielnia produkcyjna? Wydaje mi się, że na ten bieg rzeczy złożyły się takie czynniki, jak po 1) duża tradycja supremacji kulaków, imponujących stylem przedsiębiorców — kapitalistów, a nie tylko posiadaczy ziemi, po 2) średniacki trzon wsi, któremu w nowej Polsce wieść się zaczęło wcale dobrze, po 3) okolicie gdzie był PSL, a dokąd Partia nie szybko dotarła i nie gęsto się zakorzeniła.

W takiej sytuacji los śtamowców, skazanych na usługi i najmy, zarabowywał się jeszcze gorzej niż przed wojną, oceniając go oczywiście względnie. Mocni średniacy zasnobili i gotowi byli i są oglądać się za siłą najemną.

U śtamowców rozróżnić można



le lata tyłu, co na palcach policzyć i to przede wszystkim dzieci kulaków.

PIERWSZE LATA REWOLUCJI

Nowa Polska, powstająca w rewolucji i wciąż nią jeszcze w latach najbliższych nabrzmiała, pchała biedotę do szukania drogi wyjścia, skoro — jak powiedziałem — reformy rolnej tutaj nie było i „skokiem” nie się dla „śtamowców” nie zmieniło. Do Partii, do marksizmu było im jeszcze daleko. Ale już szli w rytmie demokratyzacji „Wici”, już z nurtem SL-u a przede wszystkim z nurtem PSL-u, a przede wszystkim z nurtem „przedsiębiorcy”. Potoczyły się bitwy. Jedną o liceum, które się w Godzianowie utwierdziło. Tu okrzepło ZMP i wyłonili się ludzie Partii, z najmłodszym, dwudziesto-paroletnim dyrektorem, byłym uczniem tego gimnazjum. Druga — o pozycję społeczno-gospodarczą: z mleczarni, piekarni i sklepu wyparci zostali kulacy kapitalistyczni — gwiazdory Godzianowa. Weszli tam śtamowcy. Trzecia — o kontakt z Partią w powiecie, o stworzenie koła. Czwarta — o stworzenie i kierowanie SOM-em. Wreszcie nastąpiło, że tak powiem, „oderwanie się” najniższego piętra klasowego wsi. Śtamowcy założyli w ub. roku spółdzielnię produkcyjną.

Poszli do niej ci z dawien dawna wyzyskiwani i najbardziej przez kulactwo ciemiężeni. Poszedł wydzielony przez ojca z ziemi, całe życie bezrolny działacz społeczny. Poszli dwaj bracia: Henryk i Teofil, dwaj spośród sześciu, któ-

dwie grupy: prawie bezrolnych i małorolnych oraz tych członków ze średniackich rodzin, którzy pierwsi zrozumieli, że jeszcze kilka lat a dorosłe rodnictwo, rozrywając (ucznieli) gospodarstwo postawi każdego z nich osobno na dwóch, na półtora hektarze.

Część właśnie tych z tytułu rodnictwa „średniaków” wyrwała spod „numeru” hektar, półtora, dwa i wniosło do spółdzielni. Został zapoczątkowany proces, który ma w perspektywie szansę na upowszechnienie się, poczynając od rodzin średniackich niższ — hektarowych bądź nawet wyższ — hektarowych ale o liczne dorosłe rodnictwa.

Powiedziałem: ma szansę, mimo, że choć mija prawie rok, do spółdzielni nie przybył nikt nowy. Znaczący to, że spółdzielnię zorganizowali ci, co we wsi byli najbardziej zagrożeni w swym bycie. Na średniacki trzon działacze w czasie będą dwa czynniki — działają rodnictwa i rozwój spółdzielni, wymowa faktów, która powinna przekonać średniaka, dziś w sojuszu robotniczo — chłopskim wolnego od spłukiwania z ziemi i zadłużenia, umocnienie na rynku, wspieranie kredytami, stałymi cenami nawozami, udziałem w GS-ie, maszynami, kontraktacją i walką klasową z kulakami, pożerającym go konkurentem.

Na wiosnę zaczęli spółdzielcy kopiec fundamety pod oborę. Dziś świeci już ona żebrałami krokwi. W wrześniu zajmą ją pilnie strzeżone spółdzielcze krowy.

Popawiały się stopy cegieł. Spod łopaty posypała się ziemia. Zrobio-

no wykopy na fundamenty pod kolonij domków spółdzielczych. Wiesznie w lipcu — miesiącu żniw rozpoczął się drugi etap na tym odcinku. I ten fakt jest na wsi żywo komentowany w tym mniej więcej stylu: „a to ci dopiero i żniwa i budowa, jak sobie to radzi ta gołota”.

ROZMOWY NA WSI

Od żniw dzieliło nas tylko kilka dni. Rozmawiałem właśnie z jednym z godzianowskich bogaczy. Zaczął oczywiście od narzekania na ciężkie czasy. Domyśliłem podsunąłem — podatki?

Machnął ręką. Gdyby tylko to. Jeszcze by się zapłaciło. Nawet FOR. Jest coś gorszego. Trudno najać do pracy, w tym rzecz. Cena robocizny podskoczyła. Ludzi do pracy brak. Trzeba szukać w sąsiednich wsiach.

— Ludzi brak. Dlaczego?

Przy fundamentach — pod domki migają łopaty. Podnosi się w górę mur obory. To tam, pracując ci, których chcieliby — jak dawniej — posłać kulacy za niedźnią dniówkę na swoje pola.

— Pracują teraz cholery — na swoim — kończy dawna gwiazda Godzianowa.

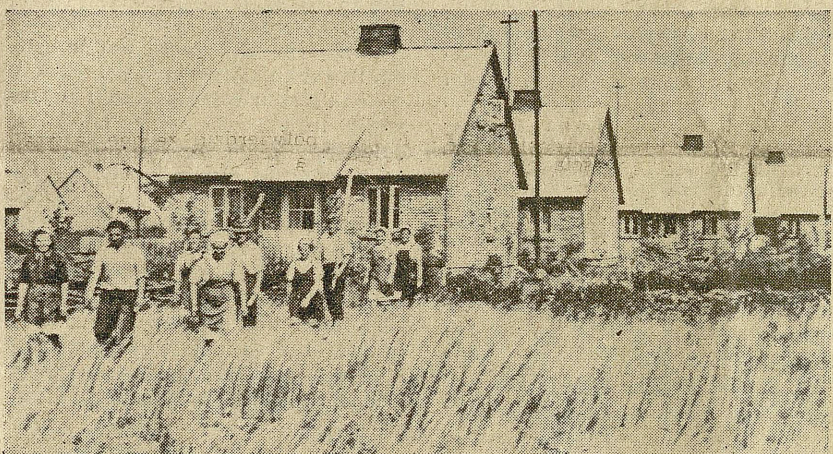
I to wścieka kulaków. Wściekają się, a równocześnie drżą ze strachu. Bo teraz jeszcze — choć z trudem poradzą sobie. Ale co będzie, kiedy się spółdzielnia się rozszerzy, kiedy obejmie sąsiednie Zapady, Byczki, Kaweczyn? Co będzie, kiedy i ci, których dziś donajmuje kulak na swoją ziemię pójdą do spółdzielni?

*

Tego samego dnia i następnych rozmawiałem z kilkoma średniakami. Jak, co roku mają zamiar wysiłkiem rodziny, pracując od wschodu do zachodu, lub dłużej położyć swoje zboże.

Ale w tym roku ich „żyłka gospodarska” drga jak igła mamekrowa, przyćmiewa tym, co się dzieje w spółdzielni.

Podchwytując owe rozdwojone zainteresowanie — A wam nie ochota do spółdzielni?



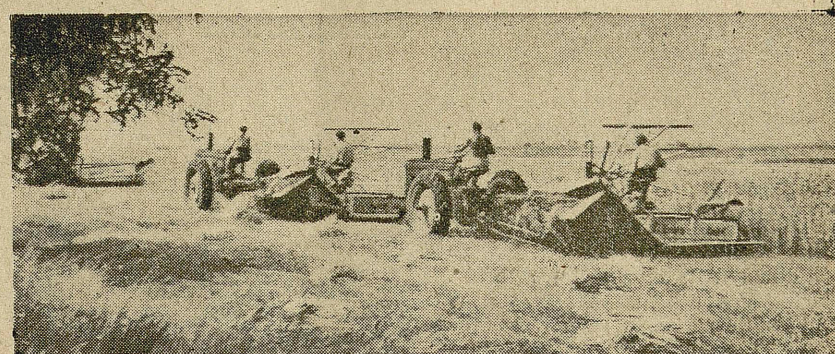
„Na niepewne wolę nie iść. Jak żniwa dobrze pójdą, to się namyślę.”

A drugi: — „Mówią, że oni tam źle gospodarują. Teraz będą żniwa, to się przekonamy”.

Moi rozmówcy przystąpili do żniw. Jedni ciężkim trudem włas-

nych mięśni, drudzy nielicznymi prywatnymi maszynami i najętymi robotnikami.

Nie mogę zmilczeć tego nieunik-



nia wsi, na ogół jednolitej, jeśli idzie o jej stosunek „w gębę” do spółdzielni. Kulacy mają snopowiązałki, Zagrali n m u siebie i pożyczili po kumotersku co lepszym przyjaciółom — średniakom. Są więc powiazania. Teżsi średniacy uciekli się do wynajmu ludzi spoza wsi i spośród tych rodzin średniackich, gdzie dużo osób, gdzie spod „firmy” średniackiego numeru ukazują się kandydaci na małorolnych. Nie przyszło im łatwo „zgodzić” najemników, podobnie i kulakom, ci składali propozycje nawet bawiącym na wakacjach gościom (w tej liczbie i mnie, miałem z tego powodu niemałą uciechę).

Wreszcie średniacy mniejsi, na pograniczu małorolnego (5 — 4 ha) — ci po 1) mając jednego konia na 3 gospodarstwa, łączili się w grupy żniwnej pomocy, po 2) liczącym składem rodziny dali na czas radę skoszeniu żyta, ale się dobrze namęczyli, wieczorami gwiaząc o innym biegu żniw w spółdzielni. Tam właśnie i koszone i budowano jednocześnie. 21 członków na 60 ha, przy 20 krowach i tak sobie lekko, strawnie na wszystkie strony dają radę.

W SPÓŁDZIELNI

A jak się mają sprawy w spółdzielni? Na 21 członków przypada 60 ha ziemi, czyli przeciętnie 3 ha na jedną rodzinę. Ale śtamowcy weszli różnie i bez ziemi i z jednym hektarem, i z dwoma i małżeństwami, czy bracia z 4-ma. Dlatego nie wszyscy mają działki przyzgodowe. Nie wszyscy własne krowy. Ale wszyscy przy obciążeniu hodowlą drobiu. I wszyscy choć jeszcze zróżnicowani tymi nierównościami nie tracą nic z jednolitości, z kolektywnej współpracy i solidarności.

Pewni są przyszłości i ci bez przyzgodowej działki i własnej krowy.

domki w budowie i hodowlany przy krowach i dzieci w przedszkolu i żniwa w robocie. A z żniwami były przejścia — „traktorowe historie”.

Do skoszenia stało 12,5 ha żyta. Nadto z pomocy sąsiedzkiej dla Mieszkowej i Durowej 4 ha we wsi. Razem obiecywali sobie spółdzielcy skosić wszystko w dwa dni traktorem, umówionym z POM-u.

Początek zaplanowany był na 16-g rano. Wszystko było przygotowane. Niestety traktor nie przyszedł.

Telefony, do SOM-u, do Komitetu Powiatowego Partii, do Powiatowej Rady Narodowej.

Wreszcie godzinie 14-ej traktor nadjechał. Teraz następuje druga część traktorowej historii. Przed kilkoma dniami POM dostarczył snopowiązałkę. Gdy traktor usiłował nią pracować okazało się, że wymaga naprawy. W ten sposób szesnastego w spółdzielni nie wykonano. Ale na nowe interwencje już w nocy przysłało „snopowiązałkę”. W ciągu następnych dwóch dni żyto w spółdzielni w Godzianowie zostało skoszone. Traktor zaczął pracować u Durowej, ale zepsuł się i wieczorem 18-go odjechał.

Durowa musiała najać pomocnika. W ten sposób zaprzeczono okazję pomocy wahaającej się średniaczce i przyciągnięcia jej do spółdzielni.

Również nie udzielono pomocy Mieszkowej. Chłopi podzartowali z obiecaną pomocy, która nie nadchodziła. Dopiero po dziewięciu dniach spółdzielcy po naradzie samokrytycznej wyszli z kosami do Mieszkowej i żyto skosili.

Sprawa Durowej stanowi specjalnie czuły punkt dla spółdzielni i wsi. Durowa jest żoną członka spółdzielni. Kiedy się pobrali przed dwudziestu laty, dziewczyna w opinii wsi popełniła wyraźny megaloman. Ona bowiem wniosła 5 ha, on (chłop) tylko 3 ha. Agitacja kulaków trafiała przed rokiem na ów kompleks „honoru rodowego”. Durowa do spółdzielni nie weszła. Durowa jest przykładem, jak jeszcze żywy jest u średniaków w Godzianowie pogląd: skoro bity nie cierpisz, po co ci ratować się spółdzielnią? Ale Durowa, jak jej mąż jest schorowany. Pomoc spółdzielców była potrzebna i zaważyła na postawie Durowej Spółdzielcy tłumaczą się „historią traktora”. Mają na sumieniu tę porażkę w całej bitwie w zasadzie wygranej.

To wszystko bowiem, na co uprzednio wskazywałem omawia się teraz żywo na wsi.

Kiedy wyjeżdżałem od nich mijałem furmanki z żytem spółdzielców i chłopów ze wsi. Pogadali od nowa o różnicach, jakie w żniwach mocno ujawniły się pomiędzy wsią a spółdzielnią na korzyść spółdzielni.

Ostatnie słowa, jakie mnie doleciały od średniaka, który miał spółdzielcy wsi i zmienił tak: ale jak cała wieś ruszy do spółdzielni, to będziemy „robotać” kombajnem!

Jerzy Wiatr

SERGIUSZ JAŚKIEWICZ

LIST ZE SKIERNIEWIC

Miasto w guberni warszawskiej, o węzłowym położeniu na szlaku kolei warszawsko — wiedeńskiej; 5717 mieszkańców; wielki zamek cesarski; 15 — 17.9. 1884 spotkanie cara Aleksandra III z Wilhelmem I i Franciszkiem-Józefem. Tyle miał do powiedzenia encyklopedysta niemiecki o Skierniewicach w ostatnich latach poprzedniego, XIX stulecia...

...Skierniewice, wg. spisu z 9.12. 1931 — 20.191 mieszkańców. Obszar 2.217 ha, w tym teren zabudowany 400 ha, place 1715 ha, ogrody 100 ha. — Tyle miało do powiedzenia w roku 1939(!) dziennikarz polski o mieście, z którego pisze list niniejszy...

*

Jeszcze w 1947 roku krakowski wydawnictwo „Glob” w Atlasie Turystycznym Krystyny Chodorowicz tak informowało o Skierniewicach: „Była to siedziba prymasów Pałacu, muzeum przyrodnicze, stare kościoły”. Oto wszystko, co jeszcze 4 lata temu miało być godne uwagi w mieście, z którego dzisiaj pisze list niniejszy...

*

Znajdująca się tutaj huta szkła i browar, ongiś jedyną „sensację” przemysłową w mieście, uważane są dzisiaj przez samych skierniewiczów za fragment drobnej raczej twórczości. Dziś bowiem skierniewiczanie uczą się już myśleć kategoriami budowniczych miast so-

cialistycznych, skoro stanie tutaj: Fabryka, która zatrudni wiele setek robotników i wielu rodzinom da utrzymanie, a polskiemu przemysłowi maszyny bez łaski kapitalistycznej zagranicy. Miasto, które liczy dziś ok. 18.000 mieszkańców, rozrosło się do miasta 45.000! Uroczono samej tylko fabryki spowoduje przystąpienie kilku tysięcy ludzi. Oto co może zrobić baza, oto co może zdziałać wzrost sił wytwórczych nawet w mieście, które przez setki lat było i miało być miastem kilku starych kościołów, starego parku, starych prymasów i starych cesarzy-mysliwych!

...Dowiedz się, że jest już tutaj wielki internat w Godzianowie i szkoła w Bartnikach, i pralnia mechaniczna w skierniewickim szpitalu, i 20.000 m pojemności i czauce sobie budynek Zakładu Naukowego i internatu SGGW w Strzelni, na których budowę w samym tylko stanie surowym wydano 5,5 mil. zł. Dowiedz się, że dotąd zelektryfikowano w powiecie wsi: Godzianów, Kochanów, Miedniewice, Janisławice, obydwa Celibowy, Wysokienice, Jasien, Mokry Prawa, podczas kiedy w ciągu lat międzywojennych ani jedna żarówka nie zabłysła pod żadną strzechą jakiegokolwiek wsi w tym powiecie...

Dowiedz się, że w trakcie budowy są cztery nowe szkoły, że w miejscowości „Ochronki Związku Urzędników Kolejowych” znajdziesz dzisiaj kilka żłobków i 5 dużych przedszkoli, a tam, gdzie i za pryma-

sewskich, i carskich, i sanacyjnych czasów rzadko tylko rozróżniali by ludowe „czteroddziałówki”, tam dziś istnieją najautentyczniejsze szkoły licealne, ogólnokształcące 11-letni, z których droga wprost na uniwersytet. Tak — we wsi Godzianów i we wsi Puszcza Marińska są dziś gimnazja i licea! A w Planie? Jeszcze 11 szkół różnego stopnia powstanie w powiecie. Jedną, największą i najwspanialszą — w rolniczej dzielnicy Skierniewic...

*

Naprzeciw Prymasowskiej Bramy — nowe budowie, wzniesione na użytek Ministerstwa Poczty i Telegrafów. Powstanie tu urząd pocztowy, szkoleniowa placówka teletechniczna. Nieco dalej, kilkaset metrów za budynkiem Powiatowej Rady Narodowej, wzniesie się osiedle robotnicze ZOR-u, przygotowywane dla robotników powstających w Planie — fabryki. Pierwsze budynki mieszkalne w stanie surowym będą już w tym roku wykonane. Na terenie 1,5 ha powstanie nowoczesna Lecznica Weterynaryjna... Zbuduje się wielką tarczarnię, obliczoną na 10.000 sztuk tarczy chlewnych... Otrzymają Skier-niewice wielkie magazyny zbożowe... Otwarty będzie po raz pierwszy w dziejach miasta Państwowy Zakład Higieny, w adaptowanym w tym celu budynku... Powstaną dwa nowe, wielkie pawilony Szpitala Powiatowego o kubaturze 20.000 m sześć, w których uruchomi się najnowocześniejszy Oddział Chirurgii na 150 łóżek... Wyburkuje się kilkadziesiąt kilometrów nowych dróg w powiecie. uszlachetni się

nawierzchnię dróg istniejących. Roboty te są w toku.

Wszystkie obiekty sztuczne, a więc mosty i przepusty na terenie powiatu już są wykonane! W tej chwili na całej długości powiatowej trasy trwają prace ziemne, przy wykopach i nasypach. Zobaczysz przy tej pracy robotników z miast, małych i średniorolnych chłopów, ze wsi okolicznych, rozsypanych w promieniu 6 — 8 km., produkujących brzozy SP. Całą zimę robota trwała bez przerwy i już w tym roku można by oddać do użytku jeden tor, gdyby nie „przeszkodził” temu Plan. To znaczy jeszcze jedna wielka inwestycja. Planu: elektryczna linia kolejowa Warszawa — Katowice z odgałęzieniem na Łódź! Już ustawione są potężne słupy od Żyrardowa do Rawki, już w Radziwiłowie trzeba przebudowywać, unowocześniać i przystosowywać do wymogów zelektryfikowanej linii perony żyrardowskie, rawskie, radziwiłowskie, skierniewickie, w Skierniewicach budować tory, przejście tunelowe, synchronizować ze sobą skrzyżowanie linii Łuków z elektryczną linią Warszawa. I oto ta „przeszkoda”. Imponująca, ogromna „przeszkoda” — otwarcie linii łukowskiej musi trochę poczekać, bo jedna inwestycja goni drugą, a wszystko razem musi „grać”...

*

Po dziś dzień stoi na terenach SGGW wielki, stary dąb. Taki sam jak każdy inny stary dąb. Legenda głosi jednak, że pod tym właśnie, a nie pod żadnym innym beztronko dumali w jednym z lat wrześniowych 1884 r. skierniewiccy goście cara Aleksandra —Wilhelma I. Fran-

*

ciszek — Józef, przyglądają się „pląsom miejscowej ludności”. Poważnie „skierniewickie zagadnienie” zajmowało wtedy umysł Aleksandra: dzierżawa 200 wsi na cesarskie polowania, mobilizacja 1000 chłopów do nagonki na zwierzyńce (do tego 100 żandarmerów do nagonki z kolei na chłopów). Wynajem stu furmanek dziennie, no i najważniejszy problem, czy aby w lasach znajduje się przepisowych 5 tys. łan i 1500 rogaczy...

W prymasowsko — cesarskim pałacu pracują dziś naukowcy polscy, tu kształcą się kadry młodych, fachowych socjalistycznych agronomów, tu człowiek polski wyrzyna przyrodzie jej wielkie tajemnice zwyczajów swoich, czyniąc zdobywcę wszechświata.

W tutejszym SGGW, obok amerykańskiego i niemieckiego sposobu ogrzewania inspektów, stosuje się już dzisiaj nowy, tzw. „skierniewicki typ” ogrzewania, jak wykazują doświadczenia — przewyższający i rewolucjonizujący tę dziedzinę eksperymentów. A więc do-wiedzcie się, że „do sadzenia kapusty wcale nie muszą być baby” — świetnie to czynność wykonana ma-szyna, co zostało tu należycie wy-próbowane. Ze wcale nie jest prawdą, iż fasole, siac trzeba koniecznie ręcznie, po 3 ziarenka co 20 cm! Można wysiać też samą fasolę, używając do tego celu trzymetro-wego siewnika, co, jak się okazuje, nie tylko przyspieszy siew — ale polepszy znacznie ilość i nawet jakość zbiorów! Ze nowa metoda zbioru grochu zielonego, polegająca na koszeniu całych roślin i mechanicznym oddzieleniu ziarna od

straków i łodyg — dziesięciokrotnie zmniejszy koszt produkcji zielonego groszku w konserwach i przy zastosowaniu tej metody — dziesięciokrotnie tańsza może być puszka tego specjału, dotychczas luksusowego! Ze naukowcy nasi są daleko zaawansowani w pracach nad chemiczną walką z chwastami! Ze czepią z niewyczerpanych wzorów miczurinowskiej szkoły — naukowcy nasi z powodzeniem stosują opylanie drzew owocowych hormonem „II 4 D”, dzięki czemu drzewa owocują rokrocznie, a nie co dwa lata, a owoc jest wielokrotnie większy! Ze wypracowano tu system walki ze śmietką cebulową, zjadliwym pasożytem naszych zbiorów! Ze w związku z mechanizacją naszego rolnictwa i zmniejszaniem się ilości obornika — zastosowano już tu ciekawe metody zastępowania obornika odpadkowym kurzem bawełnianym i welnianym z fabryk łódzkich dla ogrzewania inspektów! (wg wzorów radzieckich). Ze szczerpi się tutaj wzorem nauki radzieckiej melonów na dyniach i osiąga wysoką odporność melonów na wpływy temperatury przy pełnym zachowaniu cech tego owocu! Ze „jeszcze nigdy na-uka polska nie miała takich możliwości rozwoju jak obecnie. Przed wojną zdobyłoby najniższego groźna na najprymitywniejsze nawet potrzeby kosztowały nieraz lata całego uprzedzających zabiegów, przeważnie bezskutecznych, a dziś mimo wielu potrzeb innego rodzaju państwo nasze łoży na naukę ogromne porównawczo sumy” — oto słowa prof. dra Chroboczka!

Sergiusz Jaśkiewicz

Górnika Wicka Jedzińskiego krom paru ciulików, wszyscy lubią i szanują. Cieszy się uznaniem Rady Zakładowej, zawiadowcy, sztygarów i większość robotników. Chwała go, że to pierwszej klasy robotnik. Jego natomiast znajomi ze wsi, przeważnie ci nieuspołecznieni, powiadają, że „to dawny wisus, złodziej i łazik”. Tych Wicek nie lubi. Kiedy jest w dobrym humorze, to się morowo odetnie, podrwi z zaczepników i żartem o swoich dawnych historyjkach opowiada. Ale czasem za takie drwiny pięścią w łeb palnie, jak widzi, że ktoś z pogardą przypomina mu dawne jego życie.

Jak to było naprawdę, przekonaniem się niebawem.

Onegdaj mój znajomy górnik, przedstawił mi Wicka. Było to wieczorem, siedzieliśmy sobie w ogrodzie, grupka nasza liczyła około dziesięć osób. Przyniesiono na każdego po dwie butelki piwa i nuże popijać i gwarzyć. Na razie poważnie o pracy w kopalni, to znów o zespolach świetlicowych. Wreszcie — jak to zwykle bywa w robotniczym czy chłopskim środowisku — zaczęło popisywać się przeróżnymi dowcipami i wicami. Przyszło w końcu do tego, że Wicek nagabywany, jał przypominać „różne sprawy ze swego życia”.

Miałem akurat dziesięć lat, gdy mi ojciec pomar — zaczął opowiadać dialektem żywieckim. Było to w 1933 roku. Matka była widać krewką, bo zaczęła jej się drugiego wydania. Sąsiadki jej odradzały, gadały, że już picioro dzieci, a jeszcze się innych dochowa, więc to po pierwszemu i to po drugim chłopie pomorzy, na pięciu morgach pola. Ale matkę zbalałmuć jedyn wdowiec, to się wydała. Ja wdrydy poszedł na służbę do paśnienia krów. Było mi tam bardzo źle. Gospodarz miał 25 morg, chował trzy krowy i kilka owiec. Trza to było pasać. Nijak nie mogłem się z tym poradzić. Jeszcze też kiepsko dawał. Gospodyni często pogryzała resztki, co sami nie zjedli i wyniesia mi to do sieni na miseczce. Spiałem w chlewie nad żłobem. Było tam w kacie muru specjalne wyko dla służących, a nad nim kurnik.

Miedzy bydłami spiałkście — pospały się zdziewienia i żarty. — Juźci, miedzy bydłami i to tak, że kury paskudziły na mnie. Przykrywałem się starym kocym, co gospodarz nim konia przykrywał, jak na jarmark wyjeżdżał. Do tego jeszcze po plecach często od gospodyni oberwałem, gdy krowy kaj szkodo zrobiły, albo jakim dobrze nie posłał pod nie, czy co innego nie zrobił tak, jak się jej podobalo. Psi to był żywot, psiakrew! Ujął się za mną nie miał kół, bo ojczyma to nie bojało. Matka przyszła czasym, plakala i prosila, by mi krzywdy nie robiła, ale nic se z jej gadania nie robiła.

— Chłopcy gadali mi często, czego ja poniewieram się na służbie, kiej jest pięć morg pola. Gadają: „Jakby się matka nie wydała drugi raz, to byś nie służyl. Obec ciek twój chlyb żre, a ty się poniewierasz”. Wlazilo mi to do głowy i gniewalem się na matke. Uciekleim ze służby, poszedł do domu, ale tam tyż długo nie wycierpiałem, bo była bieda. Jak tam ojczym z matką żył — nie trza wam gadać, dość, że po roku przybyło dziecko, w drugim znowu drugie. Sąsiedzi gadali różnie i mnie to wirowalo w głowie, bo byłem najstarszy. Zachodziłem w głowe, jak tak dalej pójdzie, to za parę lat może być pięćnaście dzieci. Myśle se: te dzieci po moim ojcu tak muszą się ponie- wierać jak i ja i tak je będą gospodarze bić. Później z podziału ziemi też się prawie nie dostanie, bo te pięć morg były na ojca i matkę pisane. Coraz bardziej przybierałem se do głowy, że nikaj ni mam miejsca: na służbie męczą, poniewierają, biją, z domu wyganają, bo bieda. Troche tu, troche tu, alem nikaj miejsca długo nie zagrał. Plakalem, złościł się i nawet matkę zacząłem przezywać. Jak mi dobiła, tom czasym nawet i przez dwa dni nie zajrzał do chałupy. Spałem gdzie bądź w sąsiedzkiej szopie, czy stodołę. Nieraz mnie matka szukała przeprowadziła do domu, dała pojeść, czasym wpadłem pokryjomu przez południe do chałupy, jak starzy byli w polu i porwał do zjedzenia co popadło. I tak po trochu, po trochu zwismurcałem się i zaczął krasć.

— Opowiedz nam komuś kradł? jakieś się włamywał?

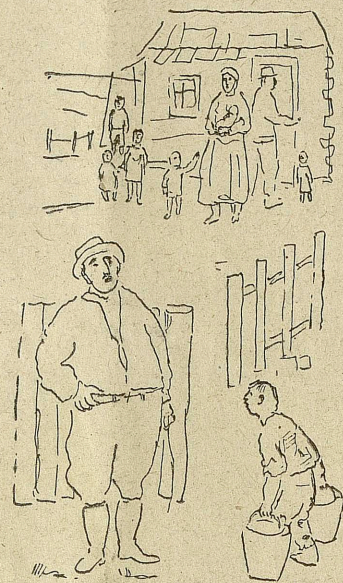
— Abo się trudno było zakraść? Podeszedłem cicho, gdzie do kurnika, porwałem parę jajek i była za to w sklepie bułka. Zjadłem, napił się wody, pobawił się z pastierzami przy krowach, a w nocy legnął gdzieś w szopie. Najlepiej było od żniw do jesieni, kiedy ziemniaki były w polach. Wtedy nie musiałem kombinować nad zdobywaniem jedzenia. Upiekłem ziemniaków w ognisku, popił wodą z rowu i hasał po polach. Gorzej było zimą, bo trza było myśleć do kogo się udać po co? Raz pamiętałem, było to w październiku, już nikaj jabszka na drzewie nie było. A u tego gospodarza com służył, były na strychu i pachły aż radość. Przez dzień porwałem w jednej stodole worek i w nocy poszedłem po te jabłka. Wskrobałem się po węglach na strzechę, wywiałem kawałek poszy-

JÓZEF POGAN

SKAZANY NA ZDZICZENIE

Z życiorysu chłopca-górnika

cia, wlaź na strych i szukałem jabłek. Zebym se był nie zapomniat zapalek, to by mi sie udało. A ja szukał po ciemku, laził po powale i zbudził gospodarza. Zaświecił lampę, wylał po drabinie na strych, ale pomatu. Widać w gorszym był strachu jak ja. Czeakał tak długo, aż nareszcie wystawił głowe nad drabinę. Wtedy ja — mig dziurą na strzechę! Chłop zaklął i wyliciał przed chałupę, a baba za nim. Ja na strzesze, oni na ziemi i dumamy nad sobą. Kazują mi zlaźci. Nie głupim. Siedze i gwizdam se wesoło. Chłopu coś wpadło do głowy, przystawia drabinę i wylał na strzechę, a na babę krzyczy, żeby mnie łapała, jak bede zlaźił. Chłop już na strzesze, baba przy węglach z rozezapierzonymi rękami, a ja — hyc kole niej i w nogi! Wrzasła od strachu przeraźliwie i uciekla do sieni. Poznali mnie, poszli do matki na skarge, ale cōż mi matka mogła zrobić, kiej sie chowalem jak zając. A przed ludziami gadałem, że nie krasć poszedł, ino przespacił się na strychu, bo mi było zimno.



— Raz znowu jeden bogatszy gospodarz zabił świnię, narobił kiełbas i szynki. Myśle se: ty będziesz żarł, a ja nie? Wiedziałem, że mięso musi być w komorze, bo gdzie by było? Poszedłem se w ciemną noc, oderwał skobel od wozowni, wziął kilof i łopate i robie podkop do komory. Pomordowałem się se dwie godziny i zrobiłem jamę, żem się wsmknął. Miałem se sobą zapalki i zaświeciłem. Patrze: na półkach leży sadło, słonina, a na gwoździ wiszą kiełbasy i szynki. Wziąłem se coś pięć kiełbas, pajdę słoniny i poszedł. Miałem przez jakiś czas jedzenia, że hej! Całą jedne kiełbase dałem zebrać. Kiełka na środku drogi i z pół godziny pierońsko się za mnie modliła. Do rana w komorze u gospodarza pono jeszcze koty po mnie poprawiły i chłop chciał się w tyłek ugryźć od

jankoru. Gadali ludzie, że ja to pewnie zrobił, zaprowadzili mnie nawet na posterunek, ale ani śladu na to nie było.

— A jak było z ubraniem? — zapytał ktoś ze słuchających.

— A tyż się różnie kombinowało. Czasym poszedłem do sąsiedniej wsi na miesiąc do służby i gospodarz dał stare portki, czy koszule, czasym z plotu komuś pokryjomu porwałem. Zresztą, wiele mi nie trza było, tyle ino, abym gołym tyłkiem nie świecił.

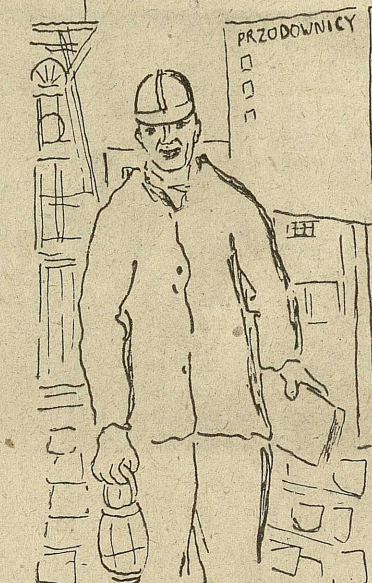
— Tak się łazikowało przez poroż. — Zdarzyło się, że mi odebrali rzeczy. Dostałem za to porządnie w skóre od chłopów, od matki i ojczyma, raz nawet przymkła mnie policja na parę dni. Jak mi się nie powiodło — szukałem wtedy służby, abo przychodził do matki. Ale po jakimś czasie znowu uciek i swoje robił, bo mi krzywdę wyrządzali. Desperem jakem podrósł, tom się wstydził tak łazikować. Postanowiłem se, że bede pracował jak należy. Poszedłem aż na czwartą wieś do służby, gdzie mnie nie znali. Trafiliem na cholernie złego gospodarza, choć bogaczę wszyscy jedną cholere wartają. Juźci jałowych ziemniaków z żurym, czy z kapustą nie żalowali — ale chleba to ino raz dnia na podwieczorek mały kawałeczek dostawałem. A robie trza było jak wół i jeszcze do tego gospodarz zawdy przyklnął na mnie. Alem się zawziął sam na siebie, że miśse wytrzymać. Wytrzymałbym może pół roku, może dłużej, żeby nie wypadek. Jechali my wtedy z gospodarzem ze żytym z góry nad wąwozem. On piernik się, dział na wierzchu i jechał koniami, a ja podtrzymywałem wóz. W jednej chwili zadnie koło sturchnęło na kamieniu i choć trzymałem z całych sił — fura majdnęła do wąwozu. Gospodarz wygramolił się ze snopków, zaczął kłać aż śmierzdziało i z batym do mnie! Siachnął mi pare razy batem przez łeb. Zgniewało mnie to, porwałem z drogi kamień, kropnął go w łeb i w nogi! Poszedłem prosto do swojej wsi. Tak się nasłużyłem dwa miesiące. Za jedyn miesiąc zapłacił mi pierw dwa, naście złotych, ale za drugi przepadło, bo jakże mi sie było upominać? Byłem przez pare dni u matki, trochę u krewnych, myślał o wyszukiwaniu sobie służby i o tym jakby tu odebrać swoją należność od bogacza? Myśle se: onomu by co porwał, to będzie miał na mnie podejrzynie i może robie dochodźnia. Postanowiłem od bądź którego bogacza odebrać se swoje, bo przecie oni wszyscy jednacy i z biednych ludzi żyją. Ale popadł mi się inny bogacz — jakaś pani z miasta. Ide se jedynego dnia przez pole do sąsiedniej wsi, a tu koło lasu widze jakąś bogato ubraną pa-

nusie. Lezie se spacyrkim i ogląda sie naokoło. Pospieszyłem za nią. Patrze — ma zegarek na ręce. Oglądam się naokoło: nigdzie ludzi nie widze. Chwyciłem panusie za rękę. — Dawaj kurwo, zegarek! Staneła, struchlała i prosi. — Przedy, kurwo, zegarek, bo jak nie — to cie do naga obedre i z gołą dupą pusce! — Odpieła z rączki zegarek. — Teraz mi podziękuje, żem ci nie złygo nie zrobił! — Dziękuję — wykrztusiła i posłisłny każde w swoją stronę.

— Na drugi dzień już wszedy gadali, że jakiś bandyta napadł na panią aptekarkę z miasta, co była na letnisku we wsi, a na trzeci dzień Kurier Codzienny o tym pisał.

— Alem o bogaczcu nie zapomniat za swoje krzywdę, bo zegarek dostałem przypadkowo. Coś za trzy dni poszedłem do tej wsi, gdzie służyłem po swoją należność. Po drodze dumam: do którego by tu bogacza wstał? Znałem ich tam paru i nawet urzędznia domowe. Miałem ochotę na jakieś ubranie za te dwanaście złotych. Wlaźłem do jednego na podwórze. Alem się czegoś gorzy lekaj jak we swoi wsi. „Hm ubranie”, myśle se, ale jak sie tu po niego dostać? Staje z tyłu chałupy pod ścianą i dumam. Nie było innego wyboru, ino na strych wlaźci, a stamtąd dalej coś kombinować. Wspinam się po węglach na dach. Pies mnie zwęszył i zaczął szczekać. Gospodarz wyszedł na podwórze. Ja siedze cichutko na strychu. Pies szczeka i lata kole chałupy, gospodarz krzykiem zbudził sąsiadów. Przypadło dwóch chłopów i szukają. Nareszcie tam się stanęli pod chałupę, a gospodarz wylał na strych. Ja wioł na dach! Tamci przed chałupą śmieją się: siedź do rana! Mamy z tobą czas...! Już nie ujdiesz...! Nie było innej rady, inom musiał zeskoczyć. Złapał mnie, bili strasznie i zamknęli w piwnicy. Rano zawiadomili setysa i zaprowadzili na posterunek do policji. Tam znowu dostałem porządnie w skóre. Przetrzymani mnie kilka dni, dopóki nie ukończyli protokółów i dochodźnia i puścili mnie na wolność. Po tym wypadku zaczęli ludzie bębnić o mnie po całej okolicy. Sprawę z aptekarką też mnie wpierali. Do sądu zgłosił się coś dziesięciu świadków, że „to wyrodny syn... zakała wsi, złodziej, bandyta, zbierznił”. Na sądzie nie przyznałem się do winy. Udałem głupka i gadałem, że se pobłądził. Tłumaczyłem się, że miał na strychu u tego gospodarza co służyłem, koszule, a batem sie iść w dzień. Opowiedziałem jak to było przy tym przewroceniu furey żyta i sąd uwierzył, bo miałem dopiero 16 lat. Zostałem wolny. Poszedłem na służbę do drugiej gminy. Zaraz zapadła wojna. Nie wy-

szło ani miesiąca jak gospodarz dał mi zapłatę i gada: „nie bede cie trzymał, boś ty złodziej. Jedź do Niemiec”. Szukałem służby, ale zima nadchodziła i nikt mnie nie chciał. Wróciłem do swojej wsi, zatrzymał się u matki i dumal co tu dalej robić. Umyślałem se handlować bakonem (syrowym tytoniem). Udało sie zarobić i w domu milę na mnie patrzyli bom na omaste dał grosza i ojczymowi tabaku. Ale niektórzy ludzie, najgorzej bogaczę nie mogli mnie znieść we wsi. Sotys zapisał mnie na wyjazd do roboty. Ukrywałem sie przez rok i handlowałem. Przyzwyczajony już byłem do wszystkiego, tom nawet zimą w jaskini w lesie przenocował. Nareszcie w biały dzień przyłapała mnie policja. Byłbym im ucieki, ale myśle se, że na to mam czas i z Niemiec. Wywieźli mnie do Opola. Po pół roku zwałem stamtąd, ale mnie w Trzebinu przyłapali i wsadzili do obozu. Po trzech miesiącach odstawił do roboty na poprzednie miejsce, alem znowu po paru miesiącach uciek. Udało mi



się — nie przyłapali. Udałem się pod Kraków i służyłem to u bogaczy, to we dworze, a jakiś czas robilem we fabryce. Tak sie przez dwanaście lat chowalem jak zając i bez przerwy przed myśliwymi uciekałem.

— Podziękaj wszelakiej niedoli — wyrzekł czule ktoś z słuchających.

— Jak każde dziecko biedaka — dodał inny. — Ja tyż miał psi żywot od dziecka. Dopiero po wojnie zacząłem inaczy żyć.

— Teraz każdy może żyć — ciągnął Wicek dalej.

— Zaraz po wojnie wróciłem do rodzinny wsi i przez jakiś czas zatrzymałem się u matki. Namyslałem się, co tu dalej robić? Gdzie sie obrócić? Służba mi obrzydła do cna, łazikowanie tyż — i żyć z tego co się komu porwie, nie chciałem,

chyba jakimś musiał. We wsi był ruch: jedni wyjeżdżają na ponie-

mieckie gospodarstwa, drudzy do kopalni w Zagłębiu Dąbrowskim, czy na Śląsku. Myśle se: pojade do roboty w kopalni. Ludzie w śmiech. „Wicek do roboty się wybiera... — gadają drwiąco. — Bedzie z niego górnik jak z diabła organista. Prze- robi tydzień, najwyżej dwa, pobije sztygara, czy jakiego urzędniaka, okradnie kogo i zwieje. Wicek zdolny, ale na złodzieja”. Tak mnie oceniali. Gwizdnąłem se na to ludzkie gadanie. Opuściłem wies w jednym postrzępionym ubraniu i podartych trepkach. W kieszeni miałem zaledwie dwieście złotych na pociąg i jedynie Wsiedłem do krowiaka i przyjechałem tu do Zagłębia. O robote nie trza sie było prosić. Już w drugi dzień zjechałem do kopalni. Dostałem zaraz mieszkanie w barakach i przydział żywności. Robota nie szła mi łatwo, choć byłem dość w różnych robotach obity. — Myśle se: przerobie miesiąc, przekonam sie jak mi pójdzie i wiele zarobie? Jak znowu tutaj tak będzie jak na służbie — zwieje i pojade na gospodarstwo poniemieckie, gdzie za Odrę. Przez pare dni kości mie bolały, ale potem przestaly. Przesełdzi miesiąc i wziąłem wypłatę. Niewiele coś ponad tysiąc złotych, ale miałem na konieczne wydatki, bo buty robocze dostałem na przydział. Dostałem tyż trzy metry materiału na ubranie. Zliczyłem to wszystko, porównałem z tym, com na służbie dostawał i ucieszyłem się. Lepiej wychodziło. Słuchać tyż wszedy, że „to na razie tak źle, bo Polska strasznie zniszczona”. Znaczy, że jak nazywało się źle, to po trochu będzie sie poprawiać. Myśle se: „widać już nie musze w życiu łazikować i przykradać”. Bo ja zawdy chciał ochnie pracować i żyć po ludzku. Ale żyżze czeleku, jak ci dali w sieni jałowego żarcia, kazali z krowami spać i jeszcze do tego poniewierali i bili. To by sie i diabeł wściekł, a nie dopiero człowiek. A tu i gornicy i sztygar i urzędny mieli mnie za człowieka, jak każdego. No i dostałem co mi sie należało. Nabrałem ochoty do roboty. Mój górnik był z wiary chłop, chciał zarobić i żyć. Mnie polubił, bom rzetelnie robił. Osmieiliem się do niego i wspomniatem mu, jakim to łazikował. Ja myślał, że on sie z głowę chwyci, a on sie pośmiał z tego i powiedział: „przed wojną musiało tak być. Nic dziwnego żeś sie i ty zdziocił. Temu był winien zły ustrój społeczny”. Wlaźło mi to do głowy i rozmyślałem głębiej nad swoim życiem. Pierw narzekalem na matke, że sie niepotrzebnie drugi raz wydała, na zlych ludzi, że mną poniewierali i bili na służbie, a do tego czasu nabierałem innego przekonania. Gde gdyby był dobry ustrój, to nie byłoby nędzarzy i bogaczy, że matka choćby miała dwadzieścia dzieci — nie znalazły by się bez opieki na świecie. Zdziciłem sie przez zły ustrój, psiakrew! Wiadomo, nie wszyscy co nie mieli możliwości do życia, zdzicieli. Ludzie nie są równi. Jedni cierpliwie znosili największe udręki i modlili się do Boga o miłosierdzie nad sobą, drudzy przeklinali swój los i to dziadowskie urodzenie, inni narzekali na gniebieli i wycekiwali jakiejś zmiany na świecie, znowu inni buntowali się po swojemu, jak na przykład ja, a jeszcze inni walczyli klasowo z gniebielami.

Szybko teraz nabierałem świadomości życiowej, tak jak szybko sie wismurcałem za młodo. Zrozumiałem kto mnie z człowieka zamienił w bydle. Postanowiłem zamienić się z powrotem w człowieka. Czulem, że sie troszkę zmienił. Postanowiłem pracować coraz rzetelniej. Szło dobrze i z miesiąca na miesiąc zarobki sie poprawiały, po roku pracy całkiem odgrzebałem się z biedy. Ale to nie wszystko — miałem jeszcze klina w głowie, bo nie umiałem czytać, ani pisać. Poprosiłem tego górnika, co z nim robiłem, żeby mnie uczył, to mu zaplać. Zgodził się, ino, że nie on będzie mnie uczył, a jego żona. Uczyla mnie wieczorami przez pół roku. Do reszty uczyłem sie sam i dalej się ucze. Zawsze w wolnym od pracy czasie czytam gazety i wypożyczam ze świetlicy książki. Ukończyłem tyż kurs rębaczy, kurs partyjny pierwszego stopnia, chodze na każde zebranie, należe do zespołu teatralnego i sportowego w świetlicy, poza tym do zespołu bokser- skiego i pływackiego.

— Wierzyć się nie chce, że wam ochoty i czasu do wszystkiego nie brakuje — pokręciłem głową.

— A jednak to wszystko prawda — potwierdzali inni. — Wicek ani chwili nie pomitrzę, wszystko chce wiedzieć i umieć.

— Nie jestem już nędzarzem, ani ciężarym społeczeństwa jak dawni, ino człowiekiem pozytecznym społecznie. W przedstawieniach świetlicowych grywam główne role. A najważniejsze to, że jestem przewodnikiem pracy. Od półtora roku wyrabiam bez przerwy co najmniej 150 proc. ponad normę.

Zawyla syrena kopalni, wzywając robotników na trzecią zmianę. Światło zgasio w sali świetlicowej i uciłł gwar w ogrodzie. Pożegna-

liśmy się.

Wicek siedzi na nocną zmianę.

Władysław Machejek

Józef Pogan

15 sierpnia mija 14 rocznica wielkiego strajku chłopskiego

WŁADYSŁAW MACHEJEK

DROGA WALKI^{*)}

Zawada miał dziesięć morgów, były długo radości.
Wicek w Zawadzie świadomość nie wyrosła do ostatka,
Zjeżdżał koniomi o rosie,
a nie wyrwał z pola słodczy wzrostu;
módl się — błagała matka.

Zaczęło wrzeć.
W każdej wsi KPP zapalała front Ludowy,
Faszyzmowi śmierć,
Berezie
i dworowi.

Precz z nędzą. Niech żyją radzieckie kolchozy.
Zakazany owoc lizaliśmy z cieniutkich broszur,
Rewolta jechała w sto wózów —
trud do naszych stodoł,
ej, szedł z tego poszum.
Lecz nie z kopyta nie lekko,
przeszeregowala się masa
w hufce walki nie wyciężony.
Pietrek Chmura zdobył przekonanie,
że duszą go i dworskie i Kędzińskie pazury łask,
Co ma się stać, niech się stanie,
z kemuną
torujemy drogę do gwiazd.
Chmurów było dziesięciu... I dziesięciu Zawadów jakże na front,
gdy Kędzińskie łaskami do swych urodzajnych sadów?
z Kościuszką i Bartosem
zwartą gromadą.

Zielone Świątki 37. W Raclawicach tłum koło Kopca
składa rapert Kościuszcze, że w Polsce klasno,
Światło miedzy sercem ludowca,
a sercem KPP-owca z Krakowa
przebiłalo jaśnieć.
Aż tu wyszedł ksiądz proboszcz z kościelnej bramy
i muzykę organów
przeciw ludowi stroił.
Wlaź Kędziń do jednego szeregu salw i obrazów,
pan z Dziemierzyc, prałat, siepac i kulak.
A rannego Chmure unosił towarzyszy;
podobny mu w trosce Zawada,
pasował jak ulal.
Nikt już ust nie zamknie na knebel,
kocanie, kocanie ciężki obowiązek.
Precz z Hitlerem, won z polskim feldfeblem
tylu nas w walce,
co w lesie gałą ek.

Obróćcie się, obróć, sandomierski młynie...
Powiedźcie tej ziemi, czy ją kochasz czy nie?
KPP znów wici
do strajku rolnieci.

Salały ceny, gniebiły podatki. Kędziń wniebowzięty,
bo dla niego Polska miała tłusty smak,
skrzyżowali na rozstajach kłonicie i pręty
„Nie powiesz, sąsiadzie,
kumom rozpychać flak”.

Przyszła wojna, strasna groza zawieruchy.
Pen podniósł ręce przed gwałtem, stał się jego bratem.
Codziennie się poddawał — biegły słuchy —
papież w Rzymie;
Kazali czekać w pokorze na kolanach,
jak marmur niecałul na śmierć, co się ścieliła przy drogach.
Pojechało do Rzeszy dziesięć dziewczyn od pana,
hańbą podarunek,
hańbą broń u nogi.

Przyszedł stary Kic. Miał już siwy włos:
Eh powiedział do syna — panom Hitler da czołgi.
Pamiętam przed laty. Im snop, nam kłos...
Nam — krzyknął Stank —
przyjdzie pomoc znad Wolgi!!!
NSZ wytoczyły Zarzecz krawawy proces.
Bał się Bugaj, że wróg górą...
Chmury i noc...
Bo któż, synkowie, z wami?
— Przecież — Londyn i Hitler oburacz.
Okrzyknęli upadających. Samolet zrzuży niesie w radzieckim mundurze.
Poczekajcie jutra, będziemy wspólnie sprawiedliwość stali,
Rozstrzelacie waplność w natarciu, w burzy,
gdy prowadzi robotników jutra
towarzysz Stalin.

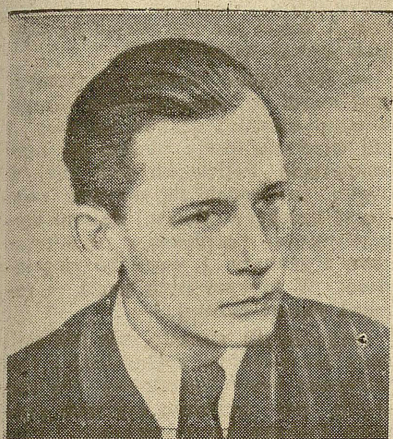
NZS-owski oberek hulaj i gwałcił. Tak miał wyglądać Kraj...
Tylko Kędziń nie dostał w policzek.
Gwiazdy mrugały młodo. Szedł Maj,
przypomnieć warto panom
sojusz chłopsko-robotniczy.
Do ataku. Od bratnich leśnych jedlin.
Wyciąć do pnia zaraze obiedną.
PPR-owcy armię ludu wleśli,
ci co panowali.
marnować nie będą.

Bili Chmury, Kice, Bugaje faszyzm we wsi i w lesie,
Niezwyciężone pepesze
dał Stalin.
Partia ogniomistrzów,
Przeszło i przyszłość Stanków — Zawadów niepodzielne
Narodowym ogniem zakwitnie socjalizm,
we wsi
wytworzę spóldzielnia

*) Fragment poematu „Siew Pokoju”.

JACEK TRZNADEL

W KRĘGU NOWYCH LUDZI



Andrzej Braun

Doświadczenie lat, w których świat poety przedstawiony w pierwszym jego tomie poezji „Szramy”, składał się z mnóstwa lub więcej nieuporządkowanych chaotycznych wizji, przedstawiających rzeczywistość tracącą chwilami wszelki sens, bolesną i nierealną — to doświadczenie w nowym etapie zostało przez samego poetę świadomie ocenione i porzucone. Porzucone na rzecz pełnego humanizmu, godności człowieka, godności jego walki o nową rzeczywistość i nowy świat, nie będący już zbiorem wizji i strzępów, ludzką świadomością czy bezsensownością cierpienia.

Stwierdził: „Reportaż serdeczny” — to niewątpliwie świadectwo socjalistycznej poezji — to potwierdzenie nowej wizji świata, klasowej i dialektycznej — wizji zatem humanistycznej. Nie znaczy to oczywiście, by „Reportaż serdeczny” nie był jednocześnie świadectwem walki ideologicznej i poety, jaka musiała zostać stoczona o tę właśnie humanistyczną wizję świata. Musimy pamiętać o przebytej etapie wczesnej twórczości Brauna, by zrozumieć jego dzisiejsze osiągnięcia ale ponadto, by właściwie oszacować walkę, jaka jeszcze dzisiaj rozgrywa się w ujęciach ideologicznych, a na pewno jeszcze w języku poetyckim, w obrazowaniu — pomiędzy starym i nowym w poezji Brauna.

Jakież to elementy twórczości Brauna zdecydowały, że „Reportaż serdeczny” jest nie tylko dużym osiągnięciem indywidualnym samego poety, ale również i polskiej poezji socjalistycznej, walczącej o swoją nową, pełną artystyczną formę i wielką współbudującą socjalizm treść. Pierwszy z tych elementów to partyjność — tendencja twórczości Brauna — pojęta w najlepszym tego słowa znaczeniu. Ta tendencja walki wypowiedział sam poeta w pięknych słowach:

Chciałbym —
jeśli pierś moja na tarczę za-
wską
co kocham —
i nie obroni tego, czym żyję,
aby pod taśmą czołgów,
niby granatów wiązka,
pękała każda moja zagniewana
strofa...

Charakterystyczne dla poszerzonej wizji świata jest duża skala podejmowanych tematów — od utworów poświęconych bohaterom rewolucji (Stalin, Walter, Marchlewski) do utworów o tematyce produkcyjnej (Noc narodzin, Nowa Huta), aż po wiersze poświęcone walce klasy robotniczej (Raymond, Dien, walka chłopów włoskich o ziemię, walka dogarów francuskich). Sam poeta wyjaśnia nam to poszerzenie wizji świata:

Odpowiedzialność poszerzona
nad o świat cały. Ogrom czuję.
Godziny niby lampy płoną,
gdy szukam wciąż prawdziwszych
ujęć.

Tutaj warto jednak nadmienić o jednej sprawie: przy szerokiej rozpiętości tematycznej utworów Brauna brak jest właściwie utworów o tzw. „tematyce osobistej”. W naszej poezji współczesnej, obserwujemy nie wątpliwie przecięcie, może nie teoretyczne lecz praktyczne — unikanie wierszy o „tematyce osobistej”. Wśród czytelników zauważa się niejednokrotnie umotywowany żal do młodych, że nie mówią o wielu dziedzinach życia, które w jakiś bezpośredni sposób nie wiążą się z walką klasową. Przykład poezji radzieckiej np. Szczepanowa czy Isakowskiego mówi, że „tematyka osobista” nie jest wcale odejściem od czynnej i walczącej roli poezji. Jest to po prostu inny odcinek świata, który zawsze przecież pozostanie walczącym i humanistycznym. Na korzyść Brauna należy jednak zanotować próbę wzbogacenia swojej poezji o tematykę osobistą („Noc narodzin”).

Umiejętność niejednokrotnego dochodzenia do dużej oszczędności słowa i zwięzłości wyrazu należy policzyć do zdobyczy poety. Np. wiara w naród została zawarta w pięknym zdaniu, zdawałoby się zwięzłości prawie prozy:

Trzeba wierzyć w naród choćby
rodził morców.
ustrój

To zdanie wiąże się z wiarą w nowe rewolucyjne Niemcy, w spadkobierców tradycji Thaelmanna i innych bojowników niemieckiego proletariatu, internacjonalizm i wspólna walka klasy robotniczej na całym świecie łączą się z wysokim wydzieleniem pierwiastka narodowego. To umiał głęboko powiedzieć Braun w swojej poezji.

Cechą twórczości Brauna przy zaletach ideologicznych bodaj że najważniejszą, jest przede wszystkim zdobycie w dużej mierze indywidualnego wyrazu, indywidualnej formy poetyckiej. Konieczność dążenia do zdobycia własnych form wyrazu podkreśla m. in. i nasza dyskusja poetycka z początku 1950 r. Pełnym wzorem praktycznym jest tu dla nas współczesna poezja radziecka. Warto przytoczyć sąd jednego z największych współczesnych poetów rosyjskich — Isakowskiego: „W wierszach poety przejawia się konieczność nie tylko jego poetycka sztuka, nie tylko jego umiejętność mówienia w poetyckiej formie o tych, czy innych przejawach życia, ale jednocześnie przejawia się w nich i charakter samego poety, jego osobowość, jego indywidualne ludzkie właściwości.

Oto dlaczego wiersze, przypuścić... Niekrasowa z łatwością możemy poznać wśród setek innych wierszy i powiedzieć: tak, to w stylu Niekrasowa, to w jego charakterze. Tak mógł napisać tylko on, Niekrasow...

To samo można powiedzieć o wierszach Majakowskiego i innych wielkich poetów.”

Nie chcę oczywiście powiedzieć że proces formowania własnej poetyki jest u Brauna zakończony, że nie spotykamy tu potknięć. Tak np. odwrócenie się od wzorów dekadentyzmu poezji zachodnio-europejskiej zwróciło poetę do słusznych narodowych tradycji i przykładów, przede wszystkim do tradycji socjalistycznej poezji Broniewskiego, z obcych wzorów — do Majakowskiego. I to trzeba podkreślić jako zwrot pożądaną, jako proces słuszny. Te wzory w dużej mierze pomógł Braunowi przywrócić jednoznaczność mowy poetyckiej (choć nie zawsze), w dużej mierze uwolnił go od przesztosowania nie znaczącej metaforyki. Inna sprawa, że czerpanie z tych wzorów jest jeszcze często zbyt narzucającym się poecie kojarzeniem pewnych podobnych motywów i na to chciałem zwrócić uwagę.

Wzmyń np. dwa cytaty:

Już kapitalizm —
zbyt już szumem obrósł —
z okopów,
z fabryk,
z przedmieść
wstawała ciżba bosa,
aby odwrócić bieg starego globu
aby planetę ziemską
wspólnie wyruszyć z posad.
(Braun, z poematu Lenino)

...wielu w którym proletariacie
nie mógł mieć wysadzić z rąk...
a z suterenu
z poddaszy
z przedmieść
tłum nadchodził
z pierśnią nagą
i z pieśnią nadziei.
(Broniewski, Słowo o Stalinie)

Lub żeby zacytować przejęcie motywu z Majakowskiego:

Umiejętne, jak mija walka,
wierszu, zwycięstwo gotów umierać...
umrzyj mój wierszu
zgin jak szeregowy

jak bezimiennie
nasi ginęli w ataku.
(Majakowski, „Pełnym głosem”, tłum. A. Ważyk)

Nie chodzi tutaj o bawienie się we wpływość. Niewątpliwie fakt, że podejmując wzory poezji socjalistycznej Braun jeszcze nie zawsze potrafił się uchronić od powtórzenia pewnych motywów czerpanych ze wzorów. Usunięcie tego braku, jakby zbyt bliskiego wpłynięcia się we wzór, pozwolił poecie krocząc bez zbrocenia swoją własną drogą poetycką, pozwolił mu na wzbogacenie swojej własnej niewątpliwie oryginalnej i bogatej poetyki.

Jak już pisałem, mimo wszystkich zalet twórczości Brauna nie należy zapominać o tym, że poezja ta krystalizuje się w walce poety o nową treść i formę z przeżytkami dawnego światopoglądu i dawnej metody poetyckiej. Na tle równych, czystych poetycko i ideologicznie wierszy jak np. „General Walter” należy z uwagą prześledzić momenty potknięć poety. Do takich wierszy należy np. „Człowiek o zaciśniętych pięściach”. Nie zgadzam się z zdaniem dwu recenzentów zbiorku Brauna — Matuszewskiego i Lasoty, którzy w tym wierszu znajdowali jakieś specjalne wartości pozytywne. Lasota zestawia nawet fragmenty tego wiersza z fragmentami Majakowskiego. Jest to możliwa interpretacja — jednak bardzo wątpliwa, wydzielił słowa Majakowskiego jest optymistyczny, a Brauna ma akcenty tragiczne. I to jest pierwszy zarzut jaki należy wierszowi postawić. Zacytujmy jednak:

„Chciałbym się cieszyć, lecz nie mogę —
człowiek o zaciśniętych pięściach.

Są rzeczy, których nie pogodzę
i nie każdemu podam rękę.
Są rany które krwawią co dzień,
lecz serce chyba kiedyś pęknie.

O, sen spokojny rzecz nie prosta.
Trzeba, gdy ślabną, nieraz milczeć,
bo każde słowo własne chłosta,
a prawda pali jak policzek.

Czy to naprawdę jest równo-znaczne ze słowami Majakowskiego:

ja też
romance bym na pudy
pieścić — ..

Lecz ja —
żem ostro
sam się
uśmierzał

przydeptywałem
gardziel swojej pieśni.
(„Pełnym głosem”, tłum. A. Ważyk)

Uderza w tym zestawieniu — jednoznaczność deklaracji poetyckiej u Majakowskiego i niejednoznaczność u Brauna. Dlatego też pisałem, że interpretacja Lasoty i Matuszewskiego jest możliwa lecz nie pewna. Po drugie u Brauna dominuje w tym wierszu nastroj pesymizmu. Odczytując wiersz już najkorzystniej dla autora należy wyczytać żywiołowe poświęcenie życia na „stosie pionącym wieku”, szamotaninę się człowieka szarpanego przez sprzeczności — człowieka, dla którego dość jest życia, by miał jeszcze zadać nieśmiertelności. A przecież komunista powinien mówić o swoich trudnościach jasno i panując nad nimi — jak to robił Majakowski.

Niepewności ideologiczne, potknięcia możemy spotkać i w innych miejscach zbiorku. I tak np. „Piosenka agitatora wiejskiego” nie mówiąc już o miejscach wyraźnie słabych poetycko —

„Oj biją mnie biją, zabić mnie nie mogą
a bo mnie dziewczyna zastrawiła nogą”.

— jest ideologicznie mylnie ustalona. Jak wynika z wiersza, to właśnie element biedniacki, podmówiony przez księdza i kulaków, czekając na pieniądze nagrody, katuje wiejskiego agitatora. Wprawdzie Braun wyjaśnia opaczność tego procesu. Ale nie chodzi o to czy obraz jest możliwy. Chodzi o to czy jest ideologicznie usprawiedliwiony, czy jest typowy.

Inne nieprzezwyciężone jeszcze relikty dawnego systemu poetyckiego Brauna, to wstręty naturalistyczne w języku poetyckim, w obrazowaniu. Błąd polega tutaj na dosyć swobodnym, nieprześledzonym — i stad dużo materiału niepotrzebnego, nieważnego ideologicznie i poetycko. Na takie wtręty np. w poemacie „Noc narodzin” zwracali uwagę recenzenci Brauna. Przykładów takich zresztą znajdujemy więcej. I tak np. w wierszu „Mój trud codzienny” w rytm słusznych słów wpłatają się nagłe syl. kaloryfera. Czy to jakieś skrajowanie czy też było tak rzeczywiste? O to mniejsza. Najważniejsze, że daje to nastroj groteski:

Przez puls krwi, s y k
(kaloryfera?)

w porwanej bluzie republiki
górnika francuski tu umiera —
krzyk jego we mnie brzmi: la vie...

Wizja, która przy innym przedstawieniu, ma wszelkie szanse, by być

przez puls krwi, s y k
(kaloryfera?)

W jednej chwili wciśniętej
w poduszkę,
gniew wszystkich wieców mogę
znieść.

I znowu kaloryfier w poince:

Wyniosłem z lat nie jeden uraz,
jam też z tych, co się nieraz gryził...
Noc. Tylko w o d a s z u m i
w r u r a c h **)

jak przytępy myśli...

Innym błędem w obrazowaniu Brauna jest nadużywanie pewnych motywów. Jednym z takich motywów jest np. motyw zaciśniętej pięści, krew zalewająca usta (złw. pięści, „proletariackie”). Czasem motyw, że przesłaniają one poete, spotykamy się również z takim zastosowaniem, które nie ma sensu:

Szczerniali z trudu, z gniewu,
z troski.

Wiódł ich wśród dymu i w taśm
chrzęście

Waryńskich głos i głos Dąbrowskich
na lufach zaciśniętą pięść.

Nie można zaciśnąć pięści na lufie. Najwyżej dionie, ręce. Można zaciśnąć pięść samą, ale nie na jakimś przedmiocie. Choć niejednokrotnie

potrafił Braun nadać nowe piękno tym, bądź co bądź, nadużytym już rekwizytom poetyckim:

Zetrzyj krew, która milczy na
ustach
ale krzyknij na sztandarach
wieców.

Metafora nie zawsze jeszcze jest celna, czasem nieudolna np. w wierszu „Ciemność” — „oczny Pawa, staw zadumy”. Metafora również często w wierszach słusznych ideologicznie wykrzywia obraz świata przez niewłaściwe zestawienie — specjalnie w momentach, gdzie podaje jakąś bolesną wizję: np. „nocy czad”.

Ale warto i trzeba zauważyć świadomą pracę poety nad usunięciem tych błędów. Jednym z symptomów klarowania się ideologicznego i artystycznego jest praca Brauna nad już raz drukowanymi utworami.

Widac jasno drogi, na której nabrała właściwych kształtów wizja świata. Ten proces zauważamy np. w poemacie „Noc narodzin” ogłoszonych w pierwotnej formie w „Odrodzeniu” w 1949 r. Poemat drukowany w „Reportażu serdecznym” jest już właściwie nowym poematem. Pisać o poemacie Brauna) zarzucałem mu błędne ustalenie pewnych konfliktów, manierizm naturalistyczny wiersza (niezupełnie usunięty jeszcze w nowej redakcji — na co zwrócił uwagę R. Matuszewski) i bolesność wizji świata. Właśnie ta bolesna wizja została z powodzeniem wyeliminowana w drugiej redakcji. Porównajmy dla przykładu dwie zwroki starej i nowej redakcji:

Dom odnaleźć poza swoim domem —
nieuczona i kulawa myśl trwa

i o transparentów szramy czerwone
tną miasto:

STAWAJ DO WSPÓŁZAWODNI-
CTWA!

I w drugiej relacji:

Dom odnaleźć poza swoim domem —
myśl kulawa, nieuczona blyska.

transparentów pochodnie czerwone:
STAWAJ DO WSPÓŁZAWODNI-
CTWA!

„Myśl trwa” zostało zmienione na bardziej przekonujące „błyska”. Bolesność obrazu — „czerwone szramy transparentów tnących miasto” — została korzystnie usunięta.

Poeta daje obraz „czerwonych pochodni” jako symbol czegoś zwycięskiego i mobilizującego. Przeróbki zresztą przeszły przez cały poemat. Usunięcie męczących, „bolesnych” rekwizytów w obrazowaniu, które w pierwszej redakcji miało nawet chwilami coś psychopatycznego w sobie — wpłynęło na wyklarowanie się treści pozytywnej.

Narzucający się w pierwszej redakcji błędny konflikt obowiązku społecznego i życia rodzinnego, obecnie w dużej mierze, może prawie zupełnie, znika.

Braun potrafił w swych wierszach prawie zupełnie uwolnić się od jednej z największych wad współczesnej walczącej poezji — od deklaracyjności sformułowań. Jego utwory przepojone są głęboką szczerością i uczuciowością wyrazu. Proces lektury jest czymś frapującym — jak zawsze gdy obserwujemy nowe, mimo trudności — zwycięskie i młode. Niejednokrotnie odczuwamy szczerze wzruszenie artystyczne. Niech to będzie największą pochwałą poety. A tak się dzieje zawsze, jeśli poezja jest obrazem prawdziwego humanisty — człowieka walczącego.

Jeśli kto pieśni się doczeka,
to ktoś, kto życie miał tak piękne.

Bo pieśń się uczy od człowieka,
by jego treścią brzmieć i dźwiękiem

Nowe doświadczenie poetyckie Brauna wyrosło w kręgu nowych ludzi socjalistycznej epoki.

Jacek Trznadel

*) Michał Isakowski. O „sekrecie” poezji, Literaturna gazeta, Nr. 29, 1951 r.

*) podkreślam moje — I. T.

*) „Wiś” 1950, Nr. 50. Poematy o budowie Polski Ludowej.



JERZY SKÓRNICKI

NA RUSZTOWANIACH MURANOWA

BUDOWLANI zagłębia warszawskiego doczekali się pierwszej powieści o swej pracy i życiu. Warszawa — pierwszego powieści o swej odbudowie. Po próbie dramatycznej Rojewskiego („Tysiąc walczących”) zadebiutował „warszawski” tematem, znany dotychczas z twórczości poetyckiej, Roman Hussarski.

Od książki Konwickiego, otwierającej cykl „W kuźni Planu Sześciocennego”, dzieli „Nowy mur” nie tylko z górą rok czasu w warunkach niezwykle intensywnego rozwoju kraju, ale również olbrzymi dorobek dyskusji o wadze zagadnień warsztatu literackiego w twórczej pracy pisarza. Te dwa momenty muszą decydować przy formułowaniu ostatecznej oceny krytycznej książki. Trzeba przyznać, że sytuacja nie jest dla pisarza łatwa, pytanie bowiem o stosunek do dotychczasowych debiutanckich osiągnięć musi brzmieć: — o ile przerasta, a nie — o ile dorównuje.

Tematyka oś książki Hussarskiego stanowi zagadnienie współzawodnictwa pracy, ściślej — dojrzenia ludzi do podjęcia tej formy przyspieszenia tempa socjalistycznego budownictwa. Przystąpienie murarskiej brygady Balamosa do „ściganki” z brygadą Koniecznego w trakcie budowania jednego z wielu szybkościowców Muranowa zostało ukazane w postaci długiego procesu przełamania oporów rutyny, oraz braków w uświadomieniu społecznym i politycznym majstra i niektórych jego ludzi. Realistyczną wymowę przedstawianego procesu rozwoju robotniczej inicjatywy w przyspieszaniu tempa budownictwa podnosi wydobywanie na jaw niebezpieczeństwa wypaczenia ruchu przez zawodowych fuszów (przejściowy okres szefstwa Bieleni w murarskiej brygadzie).

Rozwijając historię murarskiej „ściganki” dwu brygad, pracujących przy budowie muranowskiego osiedla mieszkaniowego trafnie odkrywa Hussarski podstawową zasadę organizacyjną nowej metody pracy. Przyspieszenie procesu produkcyjnego osiąga się nie drogą bezpodrobnego zwiększenia fizycznego wysiłku, lecz drogą lepszej organizacji pracy — zespolenia pracy fizycznej z twórczą wynalazczością, głębokim przebiegiem poszczególnych etapów produkcyjnych i wprowadzeniem twórczych zmian i poprawek. W trakcie współzawodnictwa brygad Ostrowiec wymyślił konstrukcję ramy murarskiej, ułatwiającej układanie warstw wznoszonego muru, inni wprowadzają również doniosłe ulepszenia w organizowaniu transportu budulca. Tak też jest w rzeczywistości. Bez ruchu racjonalizatorskiego nie może być mowy o skutecznym współzawodnictwie pracy.

Procz nauceznych efektów nowego sposobu pracy, uwidaczniających się w szybszym wyrastaniu murów, współzawodnictwo powoduje inną jeszcze przemianę: przeobraża człowieka, zbliżając go do rodzającego się z pracy jego rąk dzieła. W książce Hussarskiego śledzimy tę przemianę na przykładzie postaci pomocnika murarskiego Malowafca. Zdeprawowany chłopak, posiadający wszelkie zadatki na typowego huligana, rozwija się w pełnowartościowego, niepozabawionego młodzieńczej fantazji robotnika. W momencie zawieszania na najwyższej kondygnacji świeżo wzniesionego szybkościowca murarskiej wiechy majster Balamos wypowie wspólną dla ludzi z obu brygad myśl: „ważne jest, żeby rósł nowy mur”. W tym dziele zawsze, jeśli poezja jest obrazem prawdziwego humanisty — człowieka walczącego.

Jeśli ktoś pieśni się doczeka,
to ktoś, kto życie miał tak piękne.
Bo pieśń się uczy od człowieka,
by jego treścią brzmieć i dźwiękiem

Wspomnieliśmy na wstępie o książce Konwickiego, zbudowanej na podobnej oświecie. Należy przyznać na korzyść Hussarskiego, że w ukazaniu procesu przystępowania robotników do socjalistycznego wysiłku pracy przewyższył swego poprzednika. U Konwickiego ludzie zdeklarowali się na współzawodniczenie w bezpośrednim wyniku agitacyjnej przemowy Czajkowskiego. Było w tym niewątpliwie uproszczenie. Hussarski przewycięża te trudności w kierunku bardziej przekonującego przedstawienia procesu.

Tyle co do samego tematu nowej powieści o budownictwie Warszawy

*) Roman Hussarski. Nowy Mur. Czytelnik 1951, str. 223 + 1 nb.

Jerzy Skórnicki

*) Roman Hussarski. Nowy Mur. Czytelnik 1951, str. 223 + 1 nb.



Drzeworyt — T. Kulisiewicza

JANTEK Z BUGAJA

SIEROTA

Sześć latków miała Magdusia mała,
Kiedy bez ojca, matki została,
Więc ją z litości, wziął jeden z kmieci.
By pastera gęsi, nianczyła dzieci...
I ta malutka sierotka bosa,
Odtąd zaczęła sierocą dole,
Czy mroź, czy słońce, czy zimna rosa,
Pędziła gąski na pasze w pole.
Za to sierocie biednej jeść dali,
Stare łachmany podarowali,
A za tę nędzną dla niej zasługę
Ale gospodarz, dzieci, z czeładzi
Każde — odsuwa małą biedotę,
Bądź kto potrąci, zjaśnie, uwadzi,
Jak zwykle każda biedna sierota.
W sierocym smutku, nędzy, niedoli.
Rośnie sierotka, rośnie powoli,
Dziś już w piętnastej żyje wiosence,
W każdej robocie zdolne jej ręce;
Dziś z niej dziewczyna uroczą, hożą,
Wyrosła piękna, smukła, nadobna,
Jak ta bez słonka wykwiła róża,
Biała białością, smutkiem urodna.
Lecz pracowitość, uroda, cnota,
To cały posąg, co ma sierota,
Nie dla niej światła ni szczęścia użyć,
Jej los jest zawsze służyć i służyć...

1905 r.



Drzeworyt — T. Kulisiewicza

WOJCIECH BREOWICZ

WIDZIAŁEM KIEDYS...

Widziałem kiedyś, chłopie-wyrobniku,
żes grzebał żonę bez kadzidla, dzwonów,
w głębokim dole — przy czarnym krzyżu —
o „wieczny spokój“ śląc modły do Tronu
i klnąc „pasterza“ — bo żądał tak wiele
za pokropienie twej zmarłej w kościele...
Widziałem zaszę twoje dziecię zsińiałe,
jak ci na rękach konało w noc ciemną
z głodu i zimna; ty pracy szukałeś
miesiąc, rok, cztery — ale nadaremno...
Wśród rodzących zmarłe dziecko śpi pod jodłą,
a ty przeklinasz sprawiedliwość podła...
Bracie! widziałem: dobytek ostatni
egzekwowano ci — gdyś z nędzy konał...
Nie ulitował się tobie człek bratni,
choć dzieci głodne i w suchotach żona...
Widziałem wiele... rozpacz mnie ogarnia
i mówić nie chce... straszna to meczarnia!
Patrz tam w złocistych komnatach śpiew dzwoni,
szampan się leje — i kielichy dźwięczą...
Złoto szeleści w paszoty dłoni
w kółku nierządnic — pod ucyła teczka...
— A tam na śniegu sierota skostniała — :
Przeklecia taka sprawiedliwość cała!

1933 r.



Helena Krajewska

BRONISŁAW MARCINEK

GŁOS STAREGO CHŁOPA

Gdyby mi kto powiedział: —
„Wręca ci lata młode —
Wszystko, co dawniej było...
Lecz wyraż na to zgodę!“

Ja młodość bardzo kocham,
Ja młodość bardzo cenię,
Ale wolności życia
Za młodość nie zamienię!

„Nie chce! — odpowiedziałbym —
Umierać zaraz —
Bo nie chcę nowych czasów... —
Na dawną zmienić dole!“

Wolność jest drogocenna,
Miliony życie dało
W zadołku na tę wolność.
Choć jej nie doczekano!...

„A ci co doczekali,
Niech ją nad wszystko cenią
I niech wolności życia
Za młodość swą nie zmienia!“

1951 r.

KRYSTYNA PAŁYS

Kombinat wśród sadów

Wielkie budowy, to słupy młowe na drodze do socjalizmu. Obok powstają jednak seki średnich i mniejszych zakładów, których znaczenie dla miejscowego terenu jest w równym stopniu rewolucyjne. Czyż bowiem każdy komin fabryczny wyrastający w szeregach wsi nie stanowi historycznego przewrotu w miejscowych stosunkach?

Oto kiedy z waju świeciechowskiego jechaliśmy wzdłuż Wisły trasą przyszłej autostrady, na terenie gminy Szczekarków wyrosł niespodziewanie przed nami komin fabryczny. Przecinał horyzont jak olbrzymi drogowy słup, wyłaniając się to z lewej, to z prawej strony.

„Zagłoba“ — oznajmił kierowca. Postanowiłam wtedy pojechać i zobaczyć z bliska tę niespodziewaną budowlę wśród nadwiślańskich sadów.

Wyprawa niebawem doszła do skutku.

Pojechaliśmy — czystym stacjami — z przystanku w Puławach. Od czasu do czasu wyta przeraźliwie syrena i przybijałmy do brzegu. Z nadbrzeżnej wilkiny wyskakiwały brązowe postacie, wbiegały po desce na pokład i odbierały pieniądze. To drogową służba wodna oczyszczała plac.

Pod wieczór, kiedy zostawiliśmy poza sobą Góry Pieprzowe, stateczek przybił do niewielkiej zatoki i wysadził nas na ląd. Uprzejmi marynarze „słodkich wód“ poradzili maszerować wzdłuż wąskotorowej kolejki, zanurzonej kołami szyn w rzecę.

U bramy wejściowej białowłose chłopiec przewodził, czym przebiegał karabin przez ramię i z urzędową miną sprawdzał dowody.

— Dyrektor pracuje na swojej działce, niedawno widziałem jak szedł tam z motyką. Józia idź no zwojaż! — rozkazał wartownik i siadł na ławce.

Po paru chwilach od strony kominu ukazał się niski, krepy, opalony jak Indianin, człowiek. Siwe oczy świeciły niewyczerpanym jeszcze ładunkiem energii, zdradzały jego pochodzenie. — Chłopski syn — a jak potem dowiedzieliśmy się — ZSL-owiec i fachowiec-spoźniaczka. Mieczysław Pietrzak poprowadził nas do niewykonanego jeszcze budynku korytarzami, w których deski zastępowały na razie posadzki podskakiwały za każdym stąpnieniem.

W czasie rozmowy i wędrowki po pieczeniokarowym terenie fabrycznym szliśmy śladami zmaganą wielkiej grupy ludzi po to, aby zadymić znowu komin, niegdyś obszarnczej fabryki, aby zacząć produkcję w gospodarce socjalistycznej i wykorzystać pojeźnię zaplecze nadwiślańskich sadów w gospodarce narodowej.

TAM, GDZIE HISTORIĘ GRUBYMI NIEMI SZYTO

Cukrownię „Zagłoba“ pobudował u schyłku ubiegłego wieku drobnikiewicz, Kleniewski. Wyrosł on z biegiem lat na obszarnika, „jaśnie pana“ i potentata finansowego, robiąc „złote interesy“ na rabunkowym wybie lasów i sprzedaży drzewa. Komin cukrowni dymił bezustannie, a maszyny i stojaki przy nich ludzie pomnażali bogactwa Kleniewskich.

Ród ten nie cieszył się popularnością wśród chłopów. Jeszcze dziś w pobliskim Szczekarkowie, w pałacu Kleniewskich żelazne okiennice ze szklami i mocne kraty upodabniają siedzibę obszarniczą do twierdzy i świadczą wymownie o obawach, trapiących magnatów znad Wisły. Zapomnieli też o pobudowaniu na „wszelkich wypadkach“ zamaskowanych schodów, wiodących wprost z pokojów na piętrze do bezpieczniejszych lochów piwnicznych.

Po pierwszej wojnie światowej o istnieniu fabryki zadecydował wszechwładny kartel cukrowniczy, któremu nie było na rękę prowadzenie w nadwiślańskim regionie aż trzech zakładów produkcyjnych. Dorównujący ojcu sprytem, młody Kleniewski, uruchomił więc tutaj produkcję przetworów owocowych i robił interesy nie gorsze od ojca. Kleniewski stał się faktycznym monopolistą produkcji przetworów owocowych na Lubelszczyźnie. Jego monopol opierał się na gospodarce na metrowości owocowego surowca i braku możliwości transportu. Pozwalało mu to dyktować za „mocy fantastycznie niskie ceny... Nie dawmy się teraz, że dbał pilnie, by nie poprawił się stan dróg lubelskich.

Pięćdziesiąt lat patrzyli chłopci na fabrykę Kleniewskich. Z nienawiścią i bojaźnią zarazem. Uosabiała ona bardziej złowrogi i lepiej zorganizowany od obszarniczej — wyzysk.

Od pięćdziesięciu lat sprzągały się tu w wspólnej niedoli interesy pracującego chłopstwa i robotnika — sprzągały podwójnie.

Chłop-sadownik był tutaj dostawcą surowca i zarazem pracował nie raz przy jego przeróbce jako sezonowy robotnik — na rachunek i zysk kapitalisty. Poznawał tutaj zarówno gorzkie żudy „drobnej własności“ i „drobnostawowej gospodarki“ — jak i bezpośredni wyzysk pracy. Tu stała nadwiślańska masy — znajdują się formalnie w posiadaniu chłopów — faktycznie bogacieli nie swych „właścicieli“, lecz kapitalistę fabrykanta.

Zaraz po ucieczce kłiki Mościckiego do Rumunii, hitlerowski okupant pusił maszyną w ruch, aby produkować tysiące ton przetworów i kar-

mić nimi napastniczą armię. Po pamiętnej zimowej ofensywie 1945 r. fabryka opustoszała. Maszyny wywieziono, pod zniszczonymi dachami pleńiły się w halach fabrycznych mlecz i rumianek. Do ocalałych budynków wprowadzili się obdarczeni przez reformę rolną biedniacy.

Mineły dwa lata. W całym kraju robotnik budował fabryki i osiedla, dźwigała się z gruzów nowa, socjalistyczna stolica, dymilo coraz więcej kominów, a w tym odciecinym od linii kolejowych i autobusowych kącie komin fabryczny stał ciągle opuszczony, a chłopci okoliczni karmili owocami bydło i świnie. Sady co drugi rok rozdziły tak bujnie, że szlachetne ganki jablek wozilo się gnojnicami do spółdzielni — jak kartofle. Jeśli tutaj nie chcieli kupić, zostawiali się je darmo. Z „kłęską urodzaju“ przychodziło przymusowe marnotrawstwo. A przecież, gdzieś na zadyminym śląsku, dziecko górnika na próżno prosiło o jabłko. Na skutek braku środków transportowych próby dostaw do dzielnic przemysłowych dawały połowiczne rozwiązania. W drodze psuło się dwie trzecie transportów.

Początkowo oddano fabrykę Związkowi Samopomocy Chłopskiej, który z kolei powierzył ją komitetowi społecznemu. W pierwszych latach po

le, inspekcje, a robotnicy nie ustawiali w zabiegach o kredyty. No, i „wydebili“. Mały dyrektor zrobił takie oto zestawienie:

rok 1949 —	5.000.000 zł.
rok 1950 —	30.000.000 zł.
rok 1951 —	529.000 zł. na odbudowę hal
—	150.000 zł. na budowę bloków robotniczych

i obok w nawiasie dla jaśniejszego obrazu dopisał wartości kredytów z ostatniego roku w starej walucie — 22.633.000 zł.

Za pierwszych 5 milionów złotych doprowadzono do „Zagłoby“ linie wysokiego napięcia z Kazimierza Dolnego, następnie Budowlane Przedsiębiorstwo Powiatowe w Puławach przystąpiło do remontu budynku administracyjnego i pierwszego bloku fabrycznego. W budżecie Powiatowej Rady Narodowej wstawiono potrzebne sumy na remont drogi z Szczekarkowa do fabryki.

Nie wszystko szło jak z płatka. Starania o materiały, a co najważniejsze transport po wyboistej drodze wyczerpywały fundusze i energie.

Wtedy to przypomniało sobie o wąskotorowej kolejce, biegnącej z Karczmisk przez teren fabryczny



wyzwoleniu tkwilo w ZSCh jeszcze tylu bogaczy i spekulatorów wiejskich, że działalność tego społecznego komitetu można śmiało określić jako aspołeczną. W owych to czasach komitetowi kumotrzy rozgrabili do reszty dachy i urządzenia.

Były to terenowe skutki Mikołajczykowej roboty. Tu, w tym nadwiślańskim kącie, historię grubymi niemi szyto.

SPRAWA RUSZA Z MIEJSCA

W jesieni 1949 roku stało się już aż nado to jasne, że 700-kilometrowe transporty do przetworów w dzielnicach przemysłowych przyniosły zbyt wielkie straty. Fabrykę przejęła Centrala Ogrodnicza, lecz nie wiedziała co zrobić ze zdevastowanym zakładem. Problem! kadr wyściskał tu smutne piętno. Dopiero w jesieni pojawił się w „Zagłobie“ po raz pierwszy mały, niepokorny dyrektor. Kiedy zobaczył wybujały mlecz i rdzewiejącą nad nim konstrukcję dachów, wybuchnął niepoohamowanym gniewem.

— Złoto macie nie ziemię! Czwartry rok kisniecie, jak kiedyś u „jaśnie pana“ Kleniewskiego, żadnemu nie przyjdzie do głowy, żeby coś zrobić i nie marnować zbieranych bogactw. Jeszcze nie zrozumieście, że dawniej wszystko było do kieszeni Kleniewskich, a dziś zostanie w waszej?

Wieczorem na zebraniu rozpatrzone sytuację już bez krzyku. Umiał ten raptus dyrektor nie tylko gniewać się, ale wyłożyć sprawę jasno, trafić do rozumu i serca. Postawiono na opuszczonych gruntach fabrycznych założyci na razie małą spółdzielnię produkcyjną i uprawiać warzywa. Każdy otrzymał działkę do własnego użytku i był obowiązany uprawiać wspólny szmat ziemi. Regulamin spółdzielni ułożyli sami. W ludzi wstąpiła energia. Miniaturowa spółdzielnia produkcyjna zjednoczyła ich wszystkich do dalszych zespołowych wysiłków. Istnieje ona do dnia dzisiejszego i jest samowystarczalna. Produkuje się w niej nawet własne nasiona.

Rozpoczął się okres zbiorowych starań, nie kończących się pisanymi, wyjazdów do Puław, Lublina i Warszawy na audyencje i konferencje. Sprawa „Zagłoby“ stała się głośną w powiecie, znaną w województwie i nieobcą w stolicy. Ściągały kontro-

le Wisty. Nowa seria podań, nowe delegacje zabiegały o przejęcie kolejki przez Dyrekcję Kolei Wąskotorowych w Lublinie. Kiedy otrzymano odpowiedź, że trudno określić termin przejęcia, wśród robotników zapanowała konsternacja, ale nie dano za wygraną. Wybrali jeszcze jedną delegację i wysłali wprost do Ministra.

Ministerstwo Komunikacji zleciło DOKP w Lublinie przejąć trasę. Kolejka miała być jeszcze w ubiegłym roku przejęta w czynie pierwszomajowym, ale zwleka się z tym do dzisiaj. Robotnicy jednak nie ustąpią, mając Ministerstwo za sobą.

W taki sposób zdobyli kredyty, zapewnił sobie dopływ prądu elektrycznego i budowę drogi. Należało pomysł o zaopatrzeniu fabryki w wodę. Przy tej sposobności zaoszczędzili półtora miliona złotych.

Na terenie fabrycznym znajdowała się wprawdzie studnia głębina, ale okupant przed ucieczką zagwoździł ją ręcznymi granatami i żelaznym złomem. Zjeżdżali na miejsce dwukrotnie specjaliści z Lublina, oglądali, obstukiwali rurę i wyrazili zgodę na podjęcie robót za opłatą... półtora miliona.

Kleniewski mógłby tyle zapłacić — ale my nie możemy dać, bo jeszcze nic z fabryki nie mieliśmy — było ogólnym zdaniem w „Zagłobie“.

Po raz drugi przysięgnięcie ogarnięto ludźmi. Kowal i mechanik, samorodny hydraulik Stanisław Surdacki długo medytował nad studnią, a potem prowadził długie rozmowy ze ślusarzem Kazimierzem Niedowidem. Zebrałi za halami trochę złomu i poczęli montować z niego kotowrót. Któregoś dnia postavili go nad studnią.

— Rozum potracili, chcą siebie i drugich pozbawić życia — szemrało ostrożeńsi. — Jeśli rusza tło wyłecą razem z nim w powietrze.

A chcieć dalej kławić się w rozwalonej fabryce, jak do niedawna? Ja zostaje przy robocie, bo bez roboty i fabryki życie licha wartę — odcinał się Surdacki. Niedowid ciągnął, tylko delikatnie!

Chłopi patrzyli z daleka z niepokojem. A kowal z ślusarzem podkrecał powolutku korbę. Tłok drgnął.

— Rusza — wyrwało się z krani jak wetschnienie Józefowi Malano-

wi, który też trzymał się na uboju. A tamci nie zwracając na drugich uwagi kręcili dalej.

— Raz kozie śmierć — zamruczał znow z determinacją Malan, wcisnął mocniej czapkę na uszy i nie wiadomo kiedy znalazł się przy kołowrocie. Podciągali tło już w trójkę. Tak rodził się przysły zwycięski kolektyw. Całymi dniami wygrzebywano cierpliwie z rury żelastwo i granaty. I wreszcie zwycięstwo. W fabryce była woda — remont ruszył razniej.

Odgwoździł studnię, ale nie dali rady burokratom z Gminnej i Powiatowej Rady Narodowej. Nie potrafili oni opróżnić zajętych prawem kaduka na mieszkania, bloków fabrycznych. Członkowie organizacji podstawowej, rady zakładowej i dyrektor zdarli budy w drodze z jednej instytucji do drugiej a „dokumentów“ bezdusznego wydawania nabrała się w biurku dyrektora cała szuflada. Odsyłał ich tak jedni do drugich przez dwa lata. W końcu część ludzi zrozumiała, że nie może przeszkadzać w odbudowie fabryki i wyprowadziła się. Zostało tylko siedem rodzin jednak remontu nie można rozpocząć, póki nie wyprowadzi się ostatnia. Sprawa tkwi na matwym punkcie.

JUZ PRODUKUJA

Remont hal produkcyjnych i szusarni był w czerwcu na ukończeniu. Wtedy to na jednej z narad odczytano uchwałę Rady Ministrów o konieczności oszczędnej gospodarki owocami. W okolicy obrodziły bogato truskawki i czereśnie. W sadach galezie gna się do ziemi.

— Czyż musimy czekać z produkcją aż ostatni robotnik wbieje w remoncie ostatni gwóźdź w ostatnią deskę — nurtowało niejednego natrętne pytanie. Dwie hale były prawie wykończone, beczki Centrala Ogrodnicza nadesła — można rozpocząć produkcję. Zebranie skończyło się na wciągnięciu do protokołu, że załoga „Zagłoby“ w Cynie Lipcowym przerobi cały zapas truskawek i czereśni. Postano po dziewczęta na wieś, zwiększono załogę do 70 ludzi.

W jednym końcu hali murarze wyglądali cementowe posadzki, w drugim pułkano, czyszczono i pakowano do beczek owoce. W ten sposób wyprodukowano 20 ton pulpy i można było wyprodukować jeszcze 10 ton kompotu, lecz tym razem pobruździła Centrala Ogrodnicza nadsyłając 40 tysięcy słoików „weków“...z niedopasowanymi pokrywkami.

Beczki nadchodziły regularnie, przed użyciem należało je wyparować. Z pomocą i tym razem przyszedł Surdacki, zajmując miejsce w kronice fabrycznej jako pierwszy racjonalizator. Dobral sobie kilku ludzi, wyszukał kilka rur i stare podwozie z wagoniku, na którym rozpoczęło montowanie aparatury.

Teraz Surdacki pokazuje wypróbowany aparat własnego pomysłu i twierdzi z humorem, że jeśli zajdzie potrzeba pojedzie z nim do każdej przetwórnicy zrobić co potrzeba.

— Na razie wyprodukowaliśmy sposobem „szaflikowym“ 20 ton ale dociągniemy do 30. Jak na nasz „grajdołek“ osiągnięcie nie najgorsze. Za kilka lat „Zagłoba“ przemieni się w wielki kombinat przetworów owocowych, zatrudniający 3 — 5 tysięcy ludzi w 12 halach 40 metrów długich i 16 szerokiach. Obok kominu stanie nowa kotłownia i tłocznia. Samych win będzie my produkować 6 milionów litrów z 10 milionów kg jablek. W tym roku wyprodukujemy 850 ton przetworów, resztę odesłamy do przetwórn w Kazimierzu i Puławach, bo z samej gminy Szczekarków zbierzemy około 5 tys. ton owocu. Załoga „Zagłoby“ — przyszłego kombinatu nie dopuści do marnowania bogactw z olbrzymiego nadwiślańskiego sadu, który może dostarczyć około 30 tysięcy ton owoców.

Tak opowiadali po drodze. Przed mostem czekał spocyny kierowca. Transport przeładowywano przy latarniach.

*

Czyż można nie wierzyć tym ludziom, którzy od dwóch lat walczą o to, aby najbogatsze w kraju zaplecze — dolina nadwiślańskich sadów zamieniła się w jedno ze stanowisk na wielkim placu budowy — jakim w Planie 6-letnim staje się nasz kraj. Komin — drogowy szlak zaprowadził nas na ten plac.

Komin ten przestaje już być martwym fragmentem tutejszego krajobrazu. Straci charakter pustego symbolu — stanie się prawdziwym, widocznym znakiem socjalistycznej bazy terenu.

Innym wzrokiem patrząc będą chłopci nadwiślanscy na komin „Zagłoby“ odtąd — pomnik ich dobrobytu. Przez tę fabrykę złączeni z klasą robotniczą mocnym, nierozzerwalnym sojuszem wejdą w orbitę planów produkcyjnych, staną się świadomymi realizatorami budowy socjalizmu.

Jednocześnie będziemy świadkami jeszcze jednego doniosłego zjawiska. Tu w socjalistycznym „Zagłobie“ wyróżnie rodzima klasa robotnicza. Kowal i pierwszy racjonalizator Stanisław Surdacki, ślusarz Kazimierz Niedowid i cieśla Józef Malan są jej najbardziej obiecującym zarodkiem.

Krystyna Pałys

WOJCIECH SZPAK

W międzynarodowym tyglu

Z imperialistycznego półświata

Kiedy na bohaterów posucha — trzeba ich na gwałt tworzyć. takim bohaterem na siłę i strategiem stworzonym przez usługę prasę burżuazyjną jest francuski gen. Juin. Ten „czerwony” kawaler (*), francuski kapitał został niedawno mianowany „głównodowodzącym europejskich sił lądowych” zmarszalizowanych państw, w tej liczbie i zachodnich Niemiec. Trudno powiedzieć, jakie zasługi wysunęły tego generała na czoło bojów Trumanu w Europie.

Wypełniając rozkazy Eisenhowera w czasie wojny brał generał Juin solidne cegiełki do hitlerowców, wtedy, gdy jeszcze bili się oni na zachodzie i przestawali brać cegiełki wtedy, gdy radzieckie dowództwo rozbiło strategiczne plany i zbrojny potencjał III Rzeszy. Był zatem gen. Juin w gradacji i hierarchii bitych wodzów atlantyckich — niegorzej bitym. Jest to oczywiście w dziedzinie kwalifikacji sztaby — operacyjnych — waler nie najwyższej jakości. Widocznie jednak przeważały inne momenty, znane amerykańskim „bossom” z okresu wojennego: generalskie postępowanie waszyngtońskim rozkazom. I oto na miejsce kiedyś zajmowane przez Focha i Joffre'a wtoczył się pulchniutki generał Juin, który w przeciwieństwie do swych poprzedników odznacza się tym, że najpierw był przez imperialistyczną armię niemiecką bity, a teraz będzie nią dowodził.

„BRATERSTWO”

Do tego, skupiającego w sobie najlepsze tradycje bojowe generała zwróciła się ostatnio hitlerowska organizacja „Bruderschaft”, grasująca



Groppe

w Trizonii — i grupująca najbardziej ponure elementy faszystowskiej soldateski i partyjnych aktywistów NSDAP.

„Do Niemców nie należy domagać się równości praw, inne państwa Europy Zachodniej winny wykazać, czy są w stanie dościsnąć Niemcy w ich walce i ich osiągnięciach w wojnie przeciw bolszewizmowi”.

Rzecz 6 milionów Polaków, rzecz milionów Rosjan, rzecz milionów Żydów, Francuzów, Belgów, Czechów, Majdanek i Oświęcim, Grossrosen i Mauthausen, Dachau i Oranienburg, ruiny Warszawy, Smoleńska, Kijowa Charkowa — są świadectwem, na które mogą się powoływać autorzy tego „lettre d'amour”. Istotnie „w walce z bolszewizmem”, to znaczy z wszystkimi broniącymi wolności narodami — osiągnięcia hitlerowskich Niemiec są niedoścignione. Sprostujemy: do niedawna niedoścignione.

P. generał Juin zna przecież i historię walk na Korei i „brudną wojnę” w Indochinach. Pod światłymi kierownictwem Mac Artura i Ridgweya, no i zaciętego kolegi i ziomka gen. De Lattre de Tassigny w Vietnamie, burżuazyjne państwa Europy zachodniej wykazały całkowicie, że „są w stanie dościsnąć”, ba nawet przegonić, hitlerowskie Niemcy w bestialskich mordostwach.

P. generał Juin mógłby opisać kolegom z „Bruderschaftu”, że na Korei w ciągu niespełna roku wymordowały „wojska ONZ” — przeszło 3 miliony mieszkańców, spaliły niemal wszystkie domy w miastach z równały z ziemią większość wsi, że bez dachu nad głową znajduje się dziś przeszło 10 milionów Koreańczyków.

Dlatego nie radzimy „Bruderschaftowi” licytacji. Burżuazja i faszizm nie znają bowiem granic bestialstwa i wczorajsze „osiągnięcia” Hitlera nie imponują już dziś gen. Juin. Z jednym się zgadzamy całkowicie, że „są w stanie dościsnąć”, ba nawet przegonić, hitlerowskie Niemcy w bestialskich mordostwach.

„ZACHODNIO-NIEMIECCY KULTUR-TRAGERZY”

Jeżeli już jesteśmy w kręgu spraw niemieckich, a zajmują one poczesne miejsce w imperialistycznym półświata, poświęćmy nieco uwagi wielkanocnym „rzadom” w Bonn. P. Blücherowie, który na zjeździe ziomkostw tj. organizacji skupiających wysiedleńców niemieckich oświadczył m. in.:

„Bez zjednoczonych Niemiec nie może być mowy o stworzeniu wielkiej wspólnoty europejskiej”.

„Zjednoczenie” jest, jak się okazuje słowem, którego znaczenie może być bardzo rozmaite. My także chcielibyśmy zjednoczenia Niemiec. Ale jakich Niemiec? Hitlera, Adenauera i Guderiana, produkujących czołgi, cyklony i bombowce, stanowiących dla bankierów z USA bazę antypolskiej agresji? Niemiec panoszących się na polskich ziemiach?

*) Juin — czerwiec.

My chcemy Niemiec Piecka i Grotewohla, Niemiec szczytujących się Goethem i Mozartem, J. S. Bachem i Heinem, Niemiec realizujących testament Thaelmana i wiernych braterstwu proletariackiemu z Polską, zawartemu przez Liebknechta i Marchlewskiego, Klarę Zetkin i Różę Luksemburg, Niemiec, dla których Weimar to nie II Rzesza, ale wspólna historia poezji i muzyki niemieckiej, dla których Berlin, to nie kosmopolityczny tłumek na Kurfürstendamm, ale wstawiony proletariacka walka Wedding.

A p. Blücher i zjazd, któremu patronował z upoważnienia „Reichsführera” Mac Cloy'a życzyliby takich Niemiec, które „mają historyczne zadanie pozyskać na powrót swoich wschodnich sąsiadów dla świata zachodniego”.

Znamy to „pozyskanie”. Już nam je demonstrowano. Jak to brzmiało oświęcimski napis? „Arbeit macht frei — durch Krematorium drei”.

P. Blücher dodaje jeszcze takie cenne wyznaczenie, od którego pięści same się zaciskają. Powiada on, ni mniej ni więcej tylko taki: „wysiedleńcy są najbardziej powołani do wykazania Wschodowi, jak zachodni świat ceni wolność ludzką”.

Szczególnie zaś sądzimy, że najbardziej do tego celu powołani są Ci z przesiedleńców, którzy w Polsce, Czechosłowacji i ZSRR pełnili rolę policjantów niemieckich, obozowych strażników, członków „Selbstschutzu” i w ogóle wiele innych poczytych zajęć przysługujących tej bandzie Volks-Balten-Reichs i innych Deutschen.

„SMOK NA ŁAŃCUCHU”

Kiedy imperialiści zza oceanu pociągają w swoim teatrzejku marionetek za sznurki, to głos podnoszą i zaczynają wojenny „taniec szkieletów” różni zachodnio-niemieccy Blücherzy, różne „Bruderschafty” ściśle spokrewnione z „Wehrwolfen”.

Alle sznurki biega i na wschód, na Daleki Wschód, gdzie ścisnęły na Formozie szczyty ten, który oberwał bezlitosne baty od ludu chińskiego — Czang Kai-szek.

Za sznurki pociągają teraz reakcyjni senator amerykański, p. Taft, który w specjalnym wywiadzie oświadczył ostatnio, że bez względu na to, czy na Korei nastąpi zawieszenie broni, czy nie, „winniśmy spuścić z łańcucha chińskich nacjonalistów”.

Jak widać, burżuazja USA, w sposób niezwykle kurtuazyjny i, trzeba przyznać, wysłone precyzyjny, umieszcza swych „sojuszników” kuomintangowskich. Expressis verbis — w istocie.

Osobiscie nie mamy nic przeciwko takiemu, łańcuchowemu uplasiwaniu Czang Kai-szeka, ale jak to już z psami bywa, mogą otrzymać solidnego kopniaka. Nie od właściciela, ale od tego, na którego są szczute. A w tej materii zarówno Czang Kai-szek, jak i p. senator Taft mają już przebogate doświadczenie. Ten „smok na łańcuchu” nie jest straszny.

Czas bajek skończył się już na dobre dla 500 milionów Chińczyków i p. Taft nie będzie amerykańskim Andersenem w wydaniu dla Azji.

SZPICEL W SUTANIE

Alle Czang Kai-szek, Blücher i „Bruderschaft” nie są samotni. W sukurs spieszy im kościelny do-



Groppe

stojnik, rzymsko-katolicki arcybiskup Bostonu, Richard J. Cushing, który w kolumnie ogłoszeń „Boston Sunday” — (czyżby w dziale „praca zarobkowa?”), ogłosił:

„Jeśli jakiś obywatel zna aktywnego komunistę i nie donosi o jego działalności FBI (amerykańska policja polityczna, tamt. gestapo — dop. K. D.) popełnia poważne przestępstwo przeciw religii, wszystko jedno czy jest katolikiem, protestantem czy też Żydem”.

Nie mamy powodu kruszyć kopii w obronie tej czy innej religii, pozostawiamy te sprawy zainteresowanym pismom, musimy jednak podkreślić, że to wezwanie arcybiskupa do masowego delatorstwa pod groźbą obciążenia sumień grzechem — jest czynem monstrualnie ohydny, czymś, co ocale wzięcia cofa historię ludzkiego postępu w mroki inkwizycji.

„Torquemada” z Bostonu zapomniał jednak, że czasy palenia czarowników i łamania kołem — minęły na dobre. Może jeszcze nie w Bostonie, ale u nas na pewno. Mamy nadzieję, że to „drobne ogłoszenie” spotkało się u czytelników z właściwą oceną, wszystkim jedno czy to byli katolicy, protestanci czy też greco-katolicy.

W ten sposób bostoński inkwizytor — bezrobocia na pewno nie zwalczy. I komunizm też.

Wojciech Szpak



G. G. Rjażski

Z prasy radzieckiej

TEMATYKA KOŁCHOZÓW

„Literaturnaja Gazieta” w nr. 66 omawia stan literatury radzieckiej o tematyce kołchoźniczej: książka typowa dla pierwszego okresu był „Cichy Don” Szolochowa, który ukazuje ruch kołchoźniczy, jako ruch ludowy.

„Książka ta — mówi Literaturnaja Gazieta — oddaje prawdziwie historyczną walkę, równą co do swego znaczenia wielkiej socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Ten wielki ogólnoludowy ruch, który wtedy miał swój początek, wydał plon. Na wsi wyrosło pokolenie ludzi, nie znające innego życia aniżeli kołchoźnicze i nie wyobrażające sobie nawet, że może być inaczej. To pokolenie dało dowód swego oddania dla kołchoźniczego życia w samoofernej pracy, a w okresie wojennych doświadczeń — pokolenie to złożyło dowody męstwa i hartu na bitewnych polach.

Literaturnaja Gazieta omawia z kolei drugi obecny okres literatury kołchoźniczej, stający pod znakiem walki z pozostałościami dawności — z instynktem posiadania oraz egoistycznymi pobudkami. Okres ten znamionuje także uchwycenie pojawienia się nowych kadr na wsi.

„Wyrosła — czytamy w omawianym artykule — kołchoźnicza inteligencja, wyrosł kołchoźniczy aktyw. W Związku kierują kochozami, brygadami, fermami ludzie patrzący na kołchoźnicze gospodarstwo jak na własną bliską sprawę, ludzie umiejący rozstrzygać kołchoźnicze problemy w państwowej skali”.

„Agronom, mechanik, traktorzysta, badacz — pracownik naukowy — oto są typowe dziś na wsi postacie”.

Literaturnaja Gazieta zwraca uwagę na to, jak na wsi wyrównują się przeciwności między miastem a wsią. Pisarze wyrażają ten proces w książkach. Czynią to tym sprawniej, im uważniej podpatrują nowe w życiu wsi, im wierniej to nowe oddają. Tam, gdzie pisarze przylgali się wsi powierzone, pobieżnie, gdzie sprzeniewierzyli się prawdzie, gdzie kierowali się pospiechem w pracy i książkowym wymysłem — tam powstały książki powierzone, o złej jakości, nieraz wprost wypaczające radziecką rzeczywistość jak np. „Biała Wrona” P. Winnikowa i „Wielka krzywdą” M. Szoszina.

Jakie zadania stawia Literaturnaja Gazieta przed pisarzami, podejmującymi zagadnienie kołchozów?

„Dziś — we wsi kołchoźniczej dzieją się wyjątkowo ważne rzeczy. Następuje proces powiększania się kołchozów. Kołchoźnicy pracują w imię poważnego zwiększenia wydajności w zakresie wszystkich uprawianych gatunków, w imię szybkiego powiększenia kolektywnego przygotowania bydła przy jednoczesnej wyżej hodowli. Oto główne zadanie, stojące dziś przed kołchozami. Wszystkie doświadczenia kołchoźnicze pokazały przewagę wielkich kołchozów nad drobnymi. Wielkie kołchozy mają możliwość prowadzenia gospodarki w wielu zakresach naraz, gospodarki opartej o postępową agrotechnikę. Takie kołchozy prowadzą na wysokim poziomie wielką hodowlę bydła, realizują budowę basenów — zbiorników wody, budują elektroniczne wodne itd. Jednym słowem wielkie kołchozy rozszerzają techniczną i materialną bazę społecznego gospodarstwa, a produkcja kołchozów określa byt i kulturę t. j. wszystkie strony kołchoźniczego życia”.

Takie są nowe zagadnienia, nurtujące wies radziecką. Oddać te nowe przemiany i narastające procesy przechodzenia pojedynczych kołchozów na agromiast, to obowiązek pisarzy — kończy Literaturnaja Gazieta.

Z DOŚWIADCZEN RZADZIECKIEGO PISARZA

Zmarły niedawno Piotr Pawlenko, autor znakomitej powieści „Szczęście”, udzielił wiele uwagi młodzieży literackiej, zgrupowanej

w Instytucie Literackim im. Gorkiego. Pisarz przeprowadził z młodymi warsztatowe rozmowy. Po śmierci Pawlenki odnaleziony został wśród jego rękopisów artykuł na ten temat (opublikowany przez „Literaturną Gazieta” Nr 85).

Pawlenko zwierza się z własnych doświadczeń i dzieli się myślami, powstałymi w trakcie długoletniej pracy.

„Zle to czy dobrze — wyznaje Pawlenko, ale za każdym razem, gdy przyszedłem do nowej pracy, czuję, że zaczynam od nowa. Każdą nową rzecz piszę tak, jak gdybym dotąd nie jeszcze nie napisał. Oczywiście, jakieś tam doświadczenia mam nagromadzone, ale one tkwią głęboko pod spodem nowego procesu twórczego”.

„Wielu pisarzom, a niekiedy i mnie, udawało się bardzo szybko zakończyć zaplanowane prace nie obniżając przy tym ich jakości. Tajemnica „takich rzadkich sukcesów” bardzo prosta. Takie wypadki mają miejsce zgoła nie dlatego, że autor posiada jakiś osobliwy talent (zakończymy pisarze, być może, z przyjemnością tłumaczyliby ten sposób szybkie napisanie dzieła), ale dlatego, że za każdym powodzeniem kryje się piętnaście — dwadzieścia lat życia, ogromne życiowe doświadczenie. Gdyby go nie było, nie udało by się żadne szybkie pisanie i nie pomógłby nawet żaden talent.

To doświadczenie zawiera w sobie (według mnie) nie tylko wrażeń życia, ale i przeczytane książki i, co najważniejsze, ustawiczne kształcenie się w marksizmie-leninizmie, dzięki czemu pisarz otrzymuje możność nadania sensu własnym przeżyciom, temu co ujrzał i poznał. Pisarz zdobywa umiejętność spojrzenia dalej, aniżeli czynił to wcześniej.

W pracy literackiej pomocne mi były zawsze podróże, wędrowki, zmiana miejsca i nowość wrażeń, a szczególnie pomagali mi nowi ludzie, wielu ludzi, wiele ludzkich losów.

Zwiedziłem cały prawie Związek Radziecki, byłem też poza jego granicami.

Jak dobrze bywało w jednym i tym samym miejscu kilka razy! W Niemczech byłem np. pięć razy... Jest rzeczą niezwykle pożyteczną kontrolować jedno i to samo miejsce w jego rozwoju. Widzi się pięć razy jedną i tę samą ulicę, a za każdym razem jest ona nowa, zawsze jest o czym pomyśleć”.

„Mam stanowcze przekonanie, że pisać należy codziennie. Jeżeli nie ma siły, aby pisać powieść trzeba brać się do pracy leższej, mniejszej. Bardzo często sprawa, której rozstrzygnięcie nie udaje się w wielkiej pracy, wychodzi w małej bocznej robocie.

„Wielką rolę w moim życiu grał notatnik. Zapisuję nie tylko charakterystyczne słowa i zdania, ale i własny stosunek do tego czy innego wydarzenia, krajoznawstwa, do tego co mnie zastanawiało lub przeszło obok mnie”.

„Cenię także drugi rodzaj treningu — to, co artysta-malarz nazywa chodzeniem na „etudy” — stawiam sobie niewielkie zadanie: szkicuję na trzy, cztery małe stronicie portret znajomego, opis dzisiejszej pogody i jutrzejszej nawet wtedy, gdy na pierwszy rzut oka zdaje się być taka, jak wczoraj. Ale to wszystko, rzekłbym, rzecz drugorzędna, najważniejsze — życie, ludzie, udział w ich sprawach, osobiste zainteresowanie dla przebiegu tych bliskich i dła mnie spraw.

Ogromnej pracy wymaga język pisarza. Niekiedy myślę, że każdy nowy temat potrzebuje nie tylko nowego zewnętrznego obramowania, swego własnego środowiska, ale i nowej harmonii języka. Tymczasem język pisarza-zawodowca dość szybko staje się językiem raz na zawsze odkrytym, pasującym jednako do dowolnych tematów. Uważam to za niewłaściwe”.

S. T.

FRANCISZEK ZAWADA

Pomoc Kraju Rad

W INDIACH

Indie — kraj niezmierzony bogactw były „najcenniejszą perłą” w koronie potężnego niedys imperium brytyjskiego. Wysokogatunkowy mangan, monacyt i mika, ruda żelazna i złoto, wielkie pola bawełny i trzciny cukrowej, ryżu i pszenicy, trzy zbiory w ciągu roku! Ale Indie, to kraj milionowego głodu, to kraj gdzie ziemia bieleje kośćmi umarłych z wycieńczenia ludzi, 400 milionów par rąk do pracy było przez dziesiątki lat przedmiotem grabieży eksploatacji brytyjskich najezdźców. Pospołu z miejscowymi feudalami i rosnącą w siłę miejscową burżuazją Anglia tuczyła się na żywym ciele narodów wielkiego półwyspu. Monopole czerpały z Indii nieprzebrane zyski. Ochłapy z tych milionów funtów szterlingów służyły brytyjskim socjalzdrajcom w ich przestępczej działalności wobec klasy robotniczej i narodu angielskiego. Najcenniejszą perłą w koronie imperium okazała się jednak Indie. Miejsowa burżuazja nie walczyła z najezdźcami o niepodległość kraju, o wyzwolenie mas ludowych, a o swoje klasowe interesy, o większy udział w zyskach, pochodzących z eksploatacji 400 milionowej ludności. Ghandi głosił hasła nie sprzeciwiania się złu głodowego ubóstwa. I on i Pandith Nehru byli i są reprezentantami interesów burżuazji, a z tą imperializmem angielskim znajdował zawsze wspólny język, któremu na imię: zysk, zysk ponad wszystko i za wszelką cenę.

Dziś do grabieży dołączył się imperializm amerykański, przejmując we władanie węzłowe punkty życia gospodarczego Indii. Od dawna już Wall Street interesowało się Indiami, wypierając skutecznie W. Brytanię z jej monopolistycznych pozycji. Najpierw na polu handlu zagranicznego, a później w dziedzinie wywozu kapitału USA coraz dotkliwiej uszczuplają interesy wiel-



kobrytyjskie w Indiach. Mimo otrzymania z rąk anglosaskich rzekomej niepodległości pozostali w Hinduistanie i feudalne księstwa i feudalne stosunki, zwłaszcza w rolnictwie. Pozostały zagraniczne inwestycje, sięgające 2,5 miliarda funtów.

Głód jest towarzyszem Hindusa od kolebki do śmierci. Mieszkańcy Indii do samej śmierci pozostają młodymi, bowiem przeciętny wiek Hindusa wynosi... 22 lata. Ołbrzymia większość Hindusów rodzi się i żyje w pętach śmierci, w pętach nieludzkich warunków bytowania. Powszechna nędza robotników i podstawowych mas chłopskich kontrastuje szczególnie jaskrawo z legendarium niemal przepychem, jakim otaczają się anglosascy najezdźcy.

Ostatnie klęski nieurodzaju sprawiły, że znowu wiele milionów H. dusów stanęło w obliczu głodowej śmierci. Zabrakło parę milionów ton ziarna, aby zaspokoić minimalne potrzeby aprowizacyjne Indii. Ceny na ryż i chleb osiągnęły niedostępny dla przeciętnych ludzi pułap. W miastach mieszkający nie mogli otrzymać na kartki więcej niż 28 gramów żywności. Na wsi rozchłubała się wraz z widmem głodu — potworna spekulacja.

W rolnictwie Indii pracuje 90% ludności kraju. Te 90% nie jest w stanie wyżyć ani siebie ani pozostałych 10% ludności miejskiej. Przynajmniej w rolnictwie, a rolnictwo jest podstawą życia i kompletna dewastacja ziemi łamą jakąkolwiek możliwość skutecznego walki rolnika z kapryśną przyrodą. Jak w przemyśle tak i w rolnictwie imperialiści anglosascy i miejscowi feudalowie z rabunku ziemi, surowca i siły ludzkiej czerpali przez lata swoje zyski. 2 miliardy funtów sterlingów, zainwestowane przez kapitał zagraniczny w Indiach, nie pracują ani dla hinduskiego przemysłu, ani dla rolnictwa.

Bledne koło wadliwego ustroju i zdradzieckiej roli burżuazji toczy się przez wieś i miasta Indii. Wywołuje coraz ostrzejszy, coraz bardziej świadomy gniew ludu. Lud pod przewodem rosnącego w siłę proletariatu i partii komunistycznej organizuje walkę o wolność, ziemię i chleb.

O Telengana, Hajderabad, gdzie tysiące wsi znalazło się we władaniu rąk chłopskich. Oto wielki ruch w obronie Pokoju, mobilizujący rzesze Hindusów do walki o najwyższe wartości ogólnoludzkie i ogólnonarodowe. Mimo represji, mimo palek policyjnych, więzień i

obozów rząd Pandith Nehru nie jest w stanie zdławić rosnącej walki ludu o społeczne i polityczne wyzwolenie. „Gdyby nie lud, byłbym dyktatorem” — miał powiedzieć Pandith Nehru. Lud nie chce więcej biernie przyjmować klęski głodu, nie chce biernie umierać na ulicach Bombaju, Madrasu, we wsiach wybrzeża malabarskiego, w Biharze czy Muzaffarpurze. Głodowe demonstracje przybierają na sile. Miliony ludzi z zaciśniętymi pięściami wołają o ryż i chleb.

Rząd Indii nie tyle w trosce o miliony głodnych, ile w obawie o swoje burżuazyjne pozycje, prosi USA, swego nowego protektora o pomoc. Prosi o 200 milionów dolarów pożyczki na zakup zboża, o parę milionów ton ziarna. Był styczeń 1951 r. W USA w spichrach leżały dziesiątki milionów ton pszenicy, setki milionów ton ziemniaków i kukurydzy gniły na polach lub nieżalone było kosztownymi środkami chemicznymi. Czas biegł. Sytuacja w Indiach znacznie się pogorszyła, umierały masowo dzieci, i wreszcie nadszedł z Waszyngtonu wiadomość. — Komisja Spraw Zagranicznych senatu amerykańskiego postanowiła odrzucić rozpatrzenie ustawy w sprawie wysyłki żywności do Indii. Miliony giną z głodu, a równocześnie spichrze wielkich monopolów Wall Street pęcznią od żywności. Krwawy imperializm amerykański jest starym fachowcem w dziedzinie cynicznej grabieży i bezwzględnej walki o rynek.

Rząd Turmanu postawił warunki. Pierwszy z nich polegał na tym, aby Indie wzamian za zboże dostarczyły Stanom Zjednoczonym surowców strategicznych. Ruda monacytowa, niezbędna dla produkcji broni atomowej ma być dostarczona po cenach niższych od przeciętnej rynku światowego. Oznacza to, że Indie mają zapłacić za żywność najwyższe z istniejących cen, a USA mają otrzymać z Indii surowce na warunkach, które przyspieszą

ogolnienie kraju z jego bogactw naturalnych, przyspieszą ruinę gospodarczą. Drugi warunek — to żądanie, aby Indie bez zastrzeżeń popierały politykę USA na Dalekim Wschodzie, politykę mordów na Korei, uzbrajania po zęby japońskich faszystów, politykę dolara, odciekającego krwią i potem eksploatowanych i wyzyskiwanych.

Jawny szantaż nie udał się tak jak to projektowali magnaci nad Potomakiem. Nawet rząd Pandith Nehru musiał ustąpić przed wolą ludu, który choć nekany głodem, nie zdradził międzynarodowej solidarności ludzi pracy, walczących w Chinach, i na Korei o wolność i pokój.

Miałyby tygodnie. Związek Radziecki i Chiny Ludowe przysłyły ludowi hinduskiemu i tym razem z pomocą. Zanim zakończyły się pertraktacje handlowe — statki radzieckie i chińskie zawinęły do portów Hindustanu. Przywoziły zboże dla głodujących. Bez targów i warunków politycznych. Jak brat bratu.

Przyjazdowi statków radzieckich i chińskich towarzyszyły spontanne demonstracje mieszkańców Kalkuty, Bombaju, Madrasu. Demonstracje przyjaźni dla narodów Związku Radzieckiego, dla wolnego narodu chińskiego. Demonstracje na rzecz międzynarodowego pokoju, socjalizmu. Setki tysięcy Hindusów będzie miało chleb, będzie miało ryż. Chleb ze zboża radzieckiego, ryż z pol Chin Ludowych.

Poprzedz wieś i miasta Hindustanu posłała „dobra nowina. To wolni ludzie przysyły z pomocą głodującym robotnikom i chłopom. Ci ludzie, którzy za sprawą Lenina i Stalina przewodzą ludzkość w walce o szczęśliwe jutro. Ci sami ludzie którzy z ołbrzymiego kraju chińskiego wypędzili na zawsze wyzysk i nędzę milionów — pomogli proletariatu Indii.

O medzę za Chiny Ludowe. Niedaleko na północy jest Kraj Rad. Wokół Azja w ogniu walk narodowo-wyzwoleńczych. Poprzez kraje i kontynenty jak mocarne tarany biją w posady imperializmu idee braterstwa wszystkich ludzi pracy, idee przekute w czyn budowlą komunizmu, w pracę krajów demokracji ludowej, w walkę selek milionów przeciwko podpalaczom świata. Przyjaźni, pomoc i przykład ZSRR — to również dla ludów Indii nieomylny drogowskaz właściwego kierunku marszu.

Franciszek Zawada



MARCIN WIELGUS

„Bezrobocie” w Przypisówce

CZY wiecie co się stało w czasie tegorocznych sianokosów w naszej starej znajomej spółdzielni produkcyjnej w Przypisówce? Członkowie nie puścili na ląki przybyłych z POM-u kosiarek.

— Zmłatajcie — powiedzieli, oszupiałym ludziom z POM-u — co nam będziecie prace odbierać i tak już są u nas bezrobotni!

No i wykosił sam — kosami. Zdumiewające to zjawisko jest: oznaka pewnego sztucznego problemu, jaki powstał w niektórych spółdzielniach produkcyjnych na tym etapie ich rozwoju, kiedy posiadają już tylu chętnie pracujących członków, że — mówiąc słowami grupowego z Przypisówki — Czesława Ogrodzkiego — mogliby żniwa z łatwością wykonać sami.

W Przypisówce sprawa zaszła tak daleko, że ludzie dobijają się o pracę, a pracy dla wszystkich — brak (!?)

Czyżby w Przypisówce było aż tak dobrze?

Owszem, spółdzielnia w ciągu trzech lat swego istnienia poczyniła olbrzymie postępy na drodze do dobrobytu — pokonała szereg zdałoby się nieprzebrzytych trudności między innymi brak rąk do pracy i niechęć do pracy, kiedy część członków pod wpływem wrogiej propagandy nie wychodziła do roboty w spółdzielnię, a szła na zarobek gdzie indziej, często do bogatych gospodarzy.

Byłoby jednak szkodliwą przesadą mówić, że już wszystko w Przypisówce jest dobrze. Dochód aczkolwiek stosunkowo dwukrotnie wyższy niż u gospodarzy indywidualnych — też nie zadawała jeszcze członków. Ale jak go podnieść — kiedy... bezrobocie?

Czy się wiec dziwić, że dzielnicy Przypisówki powstał przeciw maszynom, jak niegdyś biedni tkacze z Manchesteru.

Stop! Porównanie mówi nam właśnie o zasadniczej absurdalności tego, co zdarzyło się w Przypisówce.

Jak się więc stało, że to co jest właśnie główną dźwignią gospodarki spółdzielczej (maszyny) w pojęciu członków z Przypisówki stało się groźnym rywalem w walce o dniówki obrachunkowe?

Stało się tak z kilku bardzo prostych, niemniej nie dla każdego zupełnie widocznych przyczyn.

Po pierwsze jest to sprawa organizacji i planowania pracy.

Po drugie jest to sprawa racjonalizacji gospodarki.

Ale bez rozwiązania tych spraw — nie ma socjalistycznej gospodarki w spółdzielni.

Jeśli spółdzielcy przypatrywali się beczynnie pracy kosiarek z pobliskich kopek, kurząc bez troski papieroska — to jasne, że marnowali ten zysk, który daje właśnie kosiarka pracująca w zastępstwie ludzi i kilkakrotnie szybciej — to znaczy, zwalniając członków do innych, bardziej opłacalnych prac. Na odwrót, gdyby wyrzuceni przez kosiarkę zabrali się w tym czasie do tych innych bardziej opłacalnych prac, wtedy ten zysk stałby się wyraźnie widoczny bez straty własnych dniówek obrachunkowych. Prawdziwy problem leży więc w takiej organizacji pracy, by jej dla nikogo nie zabrakło także w takich okresach, jak: sianokosy, żniwa, czy orka, kiedy korzysta się z pomocy maszyn POM-u. Sztuczny zaś problem „bezrobocia” wskazuje tylko na braki w rozplanowaniu zajęć.

Zagadnienie należytego wykorzystania rąk robotniczych wiąże się z drugą sprawą, a mianowicie: z racjonalną gospodarką.

W Przypisówce nie jest wszystko w porządku pod tym względem. Zdradziły ją zbyt wielkie uprawy żyta i ziemniaków. Spółdzielnia winna dążyć do wprowadzenia upraw trudniejszych ale bardziej opłacalnych. Chodzi właśnie o to, by dzięki odciążeniu, jakie dają maszyny, móc produkować na wielką skalę to czego nie potrafią drobne gospodarstwa, a co jest bez porównania bardziej rentowniejsze niż żyto i ziemniaki.

Ow nieco dziwny i śmieszny problem jaki zaistniał w Przypisówce, kryje więc za sobą inne, już zupełnie poważne zagadnienia.

Są to problemy wieku młodzieńczego naszych spółdzielni — kiedy się już dość, ale brak jeszcze owej gospodarskiej mądrości właściwej wiekowi dojrzalemu.

Zdobywanie tej mądrości — to właśnie człowiecze zadanie na obecnym etapie.

Marcin Wielgus

STANISŁAW KLIMEK

O automatycznej klasyfikacji

NAJLEPSZY agitatorem na wsi jest stała i codzienna troska o pracującego chłopca. I odwrotnie pracę najlepszych agitatów niewiele często bezdusność i biurokracja nieczuła na podstawie bolączek terenu.

W czasie akcji plebiscytowej i subskrypcyjnej w powiecie chełmskim (woj. lubelskie) zetknęliśmy się właśnie z takim karygodnym wprost stosunkiem Gminnej Rady Narodowej do miejscowych chłopów.

Czy wiecie, w jaki sposób przeprowadzono tam klasyfikację gruntów?

Otóż z PRN otrzymano wykaz określający ściśle, ile takiej klasy ma być ziemi w gminie Bukowa (?) Biurokracja Prezydium GRN bez niepotrzebnych komplikacji (grunt to szybkość i sprawność) automatycznie rozdzieliła „klasy” na poszczególne gromady. Jakież było zdumienie chłopów ze wsi Radzanów, gdy otrzymali plan z gminy, według którego musieliby wykazać:

ziemi I klasy —	5 ha
II klasy —	40 ha
III klasy —	80 ha
IV klasy —	35 ha
V klasy —	5 ha
nieużytków —	1 ha

Drapali się w głowę, co z tym fantem zrobić, przecież w gromadzie Radzanów grunty są podmokłe i piaszczyste i wykazanie klas wyższych w ogóle zakrawało na kpinę.

Naiwne, poczciwe, nieskażone trucizną biurokracji chłopcy z Radzanowa! Skądże mogli wiedzieć, że Sw. Biurokracja to cudotwórca, który potrafi zarówno unicestwiać to co istnieje, jak i stwarzać nieistniejące — (co prawda tylko na papierze, ale to nie jest przecież istotne).

W owym dniu gorszyście — biurokracji po raz pierwszy zdeprawowali niewinne dusze chłopów radzanowskich. Gromadzka komisja, biorąc grzech na siebie, rozdzieliła przysięż „klas” na poszczególne gospodarstwa „każdemu po równo”.

P. S.

Jak nas informują, ostatnio ZZBB (Związek Zawodowy Bezduchnych Biurokratów) urządził w gminie Bukowa wzorcową wystawę prac związku. Do najciekawszych eksponatów należy model usprawnionej, standardowej klasyfikacji gruntów w gminie Bukowa — według pomysłu racjonalizatora kol. Pieczętli. Pomysł racjonalizatora Pieczętli jest bardzo prosty i łatwy w zastosowaniu. Po prostu bierze się ilość klas z odpowiednią ilością gruntów (kłopotu nie ma — przysyłają z

powiatu!) i wykonuje dwa działania arytmetyczne. Najpierw dzieli się wszystko przez ilość gromad, a później to co wypadło dla każdej gromady przez ilość tamtejszych gospodarstw. W rezultacie otrzymuje się piękny harmonijny i systematyczny wykres.

Najlepszy wynik osiągnął racjonalizator z GRN w Bukowej Ob. Przec, który rozdzielił całą klasyfikację w ciągu godz. 0 min. 0 sek. 59, za co został odznaczony orderem Wielkiego Bałwana. Zapytany o tajemnicę tego sukcesu kol. Przec z właściwą mu skromnością oświadczył, że sukces ten zawdzięcza on tylko nawykowemu przereglaniu takich biurokratycznych zasad, jak praca z zamkniętymi oczyma i nie wygładzanie poza cztery ściany swojego pokoju.

Na wystawie oglądać można również jeszcze inne niemniej ciekawe eksponaty. Są tam m. in. dorosłe w cukrze — eksponat racjonalizatorów z GS w Sawinie, pow. Chełm, którzy wpadli na godny



Po nadarciu, w terenie

rozpowszechnienia pomysł podniesienia spożycia ryb morskich na wsi przez dołączanie do każdego kilograma cukru pół kilograma dorsza oraz zakontrowana, zaszczerpiona i znakowana świnia Antoniego Prokoplika z Sawina. Zdeklarowała przed dwiema klasyfikacjami Centrali Miejskiej — ze zmartwienia... gdy sumienny klasyfikator oświadczył jej, że nie istnieje.

Zapytanie się zapewne dlaczego wystawiono ją z honorami na wystawie ZZBB? Otóż wystawiono ją dlatego, że jak to podał do publicznej wiadomości prezes ZZBB — ob. Bałagan, świnia ob. Antoniego Prokoplika jest rzadkim przykładem lojalności interesanta. Przez cały dzień czekała aż odszukają jej personalia w rejestrze, a gdy nie odnaleziono — zdechła, by nie wprowadzać niepotrzebnego zamieszania w kartoteki biurokracji, by lojalnie potwierdzić, że one są miarodajne a nie rzeczywistość.

Stanisław Klimek

WOJCIECH STELMACH

Pomoc sąsiedzka



PROTOKÓŁ, znajdujący się w Gminnej Radzie Narodowej w Buczu, a dotyczący przebiegu akcji żniwnej, jest bardzo obszerny. Czytamy w nim między innymi, że... „kampania żniwna przebiegała sprawnie, że wszystkie odcinki pracy są kontrolowane przez kilkuosobową komisję, która ma określony zakres działania, że wszystkie uchwały GRN-u dotyczącej pracy SOM i GS-ów oraz pomocy sąsiedzkiej zostały zrealizowane”... itd. Tak, przewodniczący GRN-u, jak i cała komisja, potrzebują powyższym protokołem i z zadowoleniem wykrykują: tak powinno się pracować, tak realizować, tak postuluwać...

Tymczasem w terenie... choć już dawno zebrano zboże z pól, w gromadzie Czeszków (też gminy Buczek) u wdowy Franciszki Debkowskiej żyto stoi na pniu. Nikt się tym nie interesuje, żadna komisja nie zapytała dlaczego nikt wzdowie nie przyszedł z pomocą, dlaczego Jan Piechulski i Antoni Grobelny wyznaczni do udzielenia tej pomocy, nawet nie „kwnęli” palcem! Nie zatroszczyli się tym stanem rzeczy ani gromadzkie koło ZSCH ani GRN. Ale protokołem nadal się chwala.

Podobna sytuacja zaistniała w gromadzie Zielenice. Chłopi tej wsi zawarli umowę z POM-em w Gorczyńcu na snopowiązałki. Lecz minął określony umową termin, a maszyn do gromady nie nadeszły. POM nie raczył nawet zawiadomić chłopów, że zmienił decyzję, i uniemożliwił umowę (dlaczego?) a snopowiązałki wysłał do innej miejscowości, chociaż właśnie w Zielenicach tej pomocy w postaci maszyn najbardziej potrzebowano.

Rozpoczęła się akcja omlotowa. Nie możemy popamiętać błędów w kampanii żniwnej. Pomocy sąsiedzkiej nie wolno zbagatelizować, tak jak to miało miejsce w gromadach Czeszków i Zielenice. Jak to zaobserwowaliśmy w gminie Buczek, i w POM-ie Gorczyńcu.

Wojciech Stelmach

KSIAŻKI NADESLANE

CZYTELNIK.

J. Popiel — Śledź — str. 99.
J. A. Kraszewski — Na białym zanku — str. 328.
Bodo Uhse — Lustro i inne opowiadania — str. 141.
M. Swietlow — Po dwudziestu latach — str. 86.
K. Simonow — Obcy cień — str. 123.
Sadridin Ajni — Buchora — str. 91.
Aleksander Kuprin — Utwory wybrane — str. 297.
Kazimierz Wrocyński — Wspomnienia o Stefanie Jaracz — str. 160.
G. I. Babat — Opowiadania o pradach wielkiej częstotliwości — str. 163.
Igor Newerly — Obrona placówki — Plusk — str. 65.
Jacek Wołowski — Notatki z podróży N.R.D. — str. 45.
Anna Seghers — Towarzysze — str. 220.
Anna Seghers — Bunt rybaków z Santa Barbara — str. 82.

Anna Seghers — Siódmy krzyż — str. 407.
Aleksy Tołstoj — Mroźna noc — str. 118.
Jerzy Kozłak — Trzy spotkania — str. 93.
Adam Mickiewicz — Dzieła (trzy tomy) str. 456, str. 259, str. 303.
Lew Tołstoj — Wojna i pokój (tom III).
Aleksandar Małiszewski — Wczoraj i przedwczoraj — str. 80.
Dwa wielkie poezji rosyjskiej — str. 620.
K. Simonow — Tak będzie — str. 102.
M. Lermontow — Tamań — str. 38.
M. Sionimski — Inżynierowie — str. 203.
Teodor Balk — Zaginiony rękopis — str. 249.
J. Gruzdiev i O. Forsz — Dzieciństwo Gorkiego — str. 99.
I. Kraszewski — Zadora — str. 111.
str. 228.

TADEUSZ SŁUPECKI

Skup zboża

Nie trzeba tu dowodzić znaczenia, jakie dla chłopów i całego narodu posiada sprawne i terminowe wykonanie planowego skupu zboża przez Państwo. Dekret rządowy oprócz wielu korzyści jakie zapewnia chłopom, którzy odstawia na czas przypadające na nich ilości zboża, wyzwała mało i średniorolnych chłopów z zależności od kulackich spekulatorów i paskarzy. Dlatego należy się poważnie liczyć z tym, że będą oni różnymi sposobami starali się hamować prawidłowy przebieg skupu.

Doświadczenie uczy, że w obecnych warunkach ulubioną bronią tych panów, którym sprawną działalność MO i ORMO uniemożliwiła inne sposoby „odgrywania się” na biedocie, jest plotka.

Plotka posiada wieloraki charakter i zastosowanie. Z bzdurną plotką musiał walczyć wielu synów biedniackiej wsi, gdy ochotniczo wstępował do brygady SP. Kulacy i otumanieni przez nich chłopcy straszili ich głodem, panującym rzekomo w SP i wysyłką na... Korie! Gdy mało i średniorolni chłopcy z wielu powiatów, pozbawionych dostatecznej ilości łak, wybierali się na ziemie odzyskane po zbiorach, który umożliwił im niemal darmo Rząd Ludowy w trosce o kupawienie paszy dla bydła — kulacy rozpuszczali w wsiach plotki, że w woj. szlacheńskim grasują na łakach gromady żmij, które jakoby duszą... ludzi itp. Stwierdzić z przykrością trzeba, że wielu chłopów dało się zastraszyć kulackim bredniom i o prawdziwe przekonano się dopiero wówczas, gdy do wsi zaczęły przychodzić listy, a następnie i wagony siana od tych, co pojechał. Nawet pomoc przedwótkowa Rządu nie zawsze dotarła na czas do potrzebujących, bo byli

WŁADYSŁAW UDALSKI

Tym razem unikniemy błędów

DOMANSKI Hieronim mieszka już od dawna we Florianowie, w pow. kutnowskim. Interesuje się żywo życiem kraju, swojej gminy i wsi. Często chodzi do gminy w Bedlinie, jest bowiem sołtysiem, ludzie poważają go, czytają gazety, ma radio. Często też dyskutuje z chłopami na rozmaite tematy. Umie przekonać, porwać do pracy, w jego wsi zawsze chłopcy pierwszy wykonują swoje obowiązki względem Państwa. Nie darmo przechodził twardą szkołę życia i walki o lepszą przyszłość w szeregach Komunistycznej Partii „Polskiej”, która w majątku pana Sławińskiego w Bedlinie, wśród formacji i w okolicznych wioskach organizowała białe wielkie do boju z rządem obszarowo-kulackim. Czasem, o które walczył nadeszły. Dziś pomocy Państwa w postaci kredytów i nawozów szlacheńskich — wiecie mi się nieźle. Państwo kształciło jego dzieci. Słowem, jest zadowolony, gdyby nie pewne ale...

22 listopada ubiegłego roku przyszedł nakaz z gminy opiewający, że obywatel Hieronim Domański winien odstawić 10 metrów żyta, 10 metrów jęczmienia i 3 metry pszenicy. Zdumiony chłop przeczytał, przetarł oczy, przeczytał drugi raz, jeszcze nie wierzył, zaczął zobacznie żonić... zaklął Domański: bo wiem wszystkiego zboża nie zbiera, a tu

JERZY BŁACH

Kto winien pomóc

Dużo miała kłopotu ze żniwami wdowa Jadwiga Biegańska z gromady Brodnia (pow. łaski). Bo chociaż tego pola niedużo, ale jedna kobieta nie da rady skosić, sprzątnąć i zwieźć nie ma nawet czym, a sąsiedzi nie kwapili się do pomocy.

Już myślała prosić jakiegoś bogatego gospodarza o pomoc za odrobek.

Toteż nie chciała wierzyć swoim oczom, gdy pewnego wieczora przyszło do niej chałupny szczeni młodych chłopów, a jeden z nich, Wacław Fozzman, powiedział, żeby się zjawiła na jutro rano, bo oni pójdą z nią w pole skosić żyto. Mieli nawet swoje kosy.

Chłopcy pomogli w sprzecz żyta i przyrzekli, że przyjadą jeszcze wymlócic jak tylko pomogą Zamołskiemu w Petronelowie. Zamołski już od dłuższego czasu leżał chory i też się trafił co będzie z żytem. Chłopcy wybawili go z kłopotu.

Tych sześciu, a są to ZMP-owcy z sąsiedniej gromady, dobrze rozumiało swój obowiązek w akcji żniwnej. Dali przykład, jak trzeba pomagać tym, którzy sami nie mogą dać sobie rady i o których... zapomnieli gromadzkie zebrania, kiedy ustalano plan pomocy sąsiedzkiej.

Dzielnym ZMP-owców trzeba pochwalić za piękny czyn, ale chyba lepiej by zrobili przypominając Radzie Narodowej o zaniedbanych obowiązkach. Zboże trzeba jeszcze wymlócic, za parę dni orka i siew jesienne. Kto pomoże wdowie Biegańskiej, choremu Zamołskiemu a może jeszcze i innym, o których zapominają władze gminne?

Jerzy Błach

Prasa regionalna

Jedną z gazet wojewódzkich, gdzie problematyka tegorocznych żniw znalazła najpełniejszy i najbardziej przejrzysty wyraz jest lubelski „Sztandar Ludu”.

W okresie od 16 czerwca przez trzy tygodnie prowadził „Sztandar Ludu” dyskusję żniwną, w której wzięli udział ludzie ze spółdzielni produkcyjnych, PGR-ów, POM-ów i SOM-ów, a także indywidualni chłopcy.

Dyskusja wykazała wzrost ogólnego poziomu świadomości politycznej uczestników akcji żniwnej, lepsze zrozumienie gospodarczego i politycznego znaczenia żniw w walce o Plan 6-letni oraz sprawniejszą organizację przygotowań.

Z drugiej strony dyskusja wypunktowała wyraźnie te błędy, niedociągnięcia i trudności, które stawały charakterystyczne dla obecnego etapu pracy na wsi.

Na wysokości zadania nie stanęła np. Składowa Zaopatrzenia Rolniczego, która nie potrafiła zrealizować wszystkich zamówień na części zamienne do snopowiązałek i innych maszyn i urządzeń... Podobne niedociągnięcia notujemy w pracy niektórych PZGS, które nie zawsze potrafiły zaopatrzyć gminne spółdzielnie w drobne narzędzia i przedmioty potrzebne do pracy żniwnej, jak: sznurki do snopowiązałek, babki do kłepania kos, oseeki. Stwierdzono zgodnie, że w tych POM-ach, gdzie zlekceważono wprowadzenie w życie nowych umów i norm szlacheńskich remonty techniczne. Pewien niedowiad w przygotowaniu kampanii żniwnej wykazywał również niektóre Rady Narodowe.

Wspomniane były bolączki wskazywały na punkt ciężkości walki naszej wsi o plan, jeżeli chodzi o stronę techniczną, spoczywa na zagadnieniu organizacji i właściwego planowania w poszczególnych instytucjach i zakładach.

Jeśli chodzi o stronę społeczną i moralną akcji żniwnej znalazła ona oświetlenie w „Sztandarze Ludu” w szeregu reportażu i artykułów, dotyczących przygotowań do żniw w spółdzielniach produkcyjnych, POM-ach, SOM-ach, PGR-ach i poszczególnych gromadach.

Szczególnie dużo uwagi poświęcono sprawie zobowiązań lipcowych, w których przoduje PGR Zdzaryńska. W związku z zagadnieniem organizacji pracy w POM-ach specjalną uwagę zwrócono na zagadnienie bytowej traktorzystów. Stosunki panujące w takich POM-ach jak Międzyziesie, Skrobów wskazują na konieczność głębszego zainteresowania się tymi zagadnieniami.

Dalszą sprawą jest problem walki klasowej... Oś tej walki przebiega często na obecnym etapie przez instytucje i urzędy gminne, gdzie wrog klasowy za wszelką cenę umieścić chce swoje „ekspozytury”. Sobiepaństwo i bezdusność, niektórych terenowych „kacyków” stwarza z reguły grunt dla takiej działalności.

Sekretarz Prezydium GRN w Stannin ob. Aleksander Król, były zausznik pani dziadzi, Pac-Pomarnackiej czy protegowany przez GRN w Siedliszcu dzierżawca resztek i budynków podworskich pan Taczala, były administrator u dziedziców Lipówki — zdemaskowani przez korespondentów „neopankowie” — to pewne kwiatki z tej laski wskazujące na konieczność wzmożenia czujności i zaostreżenia kontroli pracy GRN w terenie.

Należy zwrócić uwagę na wszechstronność prasowej pomocy, z jaką „Sztandar Ludu” spieszył rolnikom w okresie żniw. W rubryce „Życia Partii” omawiano w tym czasie zagadnienie właściwej realizacji polityki Partii na wsi. Ukazywały się artykuły omawiające szczegóły organizacyjne kampanii żniwnej np. zadania zespołów uprawowych w akcji żniwnej, zagadnienie pełnego wykorzystania maszyn żniwnych, nadoż za artykułów fachowo-rolniczych, pouczające o technicznej stronie sprzetu poszczególnych upraw, wskazywały na konieczność przemyśleń, jak: rzeka, jęczmień czy len.

Należy wreszcie podnieść, że redakcja „Sztandaru Ludu” zorganizowała w okresie żniwnym terenowe ekipy, które bezpośrednio w dniach kampanii walczyły w przygotowaniach i przeprowadzeniu żniw Ekipa „Sztandaru Ludu” redagowała w tym okresie z PGR Zdzaryńska specjalną wzorcową gazetkę zatytułowaną „Żniwiarz”.

Ta ostatnia forma pracy redakcyjnej „Sztandaru Ludu” zasługuje szczególnie na popularyzację.

M. W.

Oczekujemy z terenu korespondencji o omlotach i skupie zboża

Władysław Udaliski

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr 12, tel. 40180—90
Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Prenumerata i Kolportaż: P. P. K. „Ruch”, Oddział w Warszawie,
ulica Srebrna 12, tel. 304-20 do 25
Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel. Redakcji 151-80 wewnętrznym 31, 63
REDAKCJA NIE ZAMOWIOWYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 8 Krzyży 16 Chmielnia 25.
W a r u n k i p r e n u m e r a t y:
miesięcznie 3—zł., kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa
I — 8642 110 z naznaczeniem „za tytuł Wł.”

RSW „PRASA” Warszawa, Marszałkowska 3/5 2-B-39370